



SYRENA

ROK XXII
PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Nr 24/1040 (736)

CZWARTEK, 14 czerwca 1962

RYSZARD PIESTRZYŃSKI

WYBORY NA TLE SYTUACJI MIĘDZYNARODOWEJ

W KONCU czerwca Polacy w Wielkiej Brytanii wezmą udział w wyborach delegatów na Zjazd Polaków w Londynie, który z kolei wybierze 30 członków Rady Jedności Narodowej.

Liczny, powszechny udział w głosowaniu będzie stanowił nie tylko o sukcesie szczęśliwej inicjatywy politycznej, jaką są wybory, nie tylko będzie mówił o zwartości narodowej i uświadomieniu obywatelskim, ale ponadto stanie się polityczną manifestacją, która, jesteśmy przekonani, nabierze rozgłosu na terenie międzynarodowym. Rozgłos będzie oczywiście tym większy, im liczniejszy będzie udział Polaków w głosowaniu.

Zauważono już — uczynił to zwłaszcza w swych artykułach Adam Ciołkosz — że wybory stwarzają warunki dla manifestacji, podobnej do tej, jaką stanowił pamiętny pochód Polaków przez ulice Londynu w dniach, gdy bawili tu w kwietniu 1956 r. Chruszczow i Bulganin. Podobieństwo jest istotnie uderzające, tym bardziej, że tak jak w roku 1956 wchodzimy, zdaje się, w nowy etap działalności politycznej na gruncie międzynarodowym.

Wówczas, w 1956 r., staliśmy, nie zdając sobie oczywiście sprawy, w przededniu powstania polskiego i powstania węgierskiego co doprowadziło do licznych przemian w ujmowaniu zagadnień Europy środkowo-wschodniej, choć oczywiście nie dało pełnej wolności narodom, tę część kontynentu zamieszkującym.

W roku 1962 stoimy może również wobec „widm przemian” w Europie. Wyrazem tego może być dyskusja jaka toczy się w łonie narodów, objętych Przymierzem Atlantycznym na temat, jak należy ująć dalszą organizację tego sojuszu, a zarazem, jak postawić jego zadania i cele. Dyskusja prowadzona jest otwarcie i szczerze. Wyraziła się ona najskrajziej w przemówieniach, które określili stanowiska prezydenta Kennedy’ego i gen. de Gaulle’a.

Przed doniosłymi decyzjami politycznymi stanęła również Wielka Brytania. Wreszcie trudno nie wspomnieć o rozterkach politycznych rządu w Bonn, czemu dała wyraz polemika niemiecko-amerykańska, dotycząca taktyki, jaką winno się stosować wobec Rosji Sowieckiej.

Dyskusja rozwinęła się na tle niewątpliwych sukcesów gospodarczych europejskiego Wspólnego Rynku. Jakie będą jego dalsze losy i jak ułożyć się dalsza jego organizacja, już na tle politycznym, jak i czy powstanie bardziej samodzielny i bardziej niezależny od Ameryki system obrony wojskowej zachodniej Europy przy pomocy broni nuklearnej, które uprzywie chce wytwarzać Francja — oto niektóre z obecnie omawianych zagadnień.

Sprawa przystąpienia Wielkiej Brytanii do Wspólnoty Europejskiej rodzi nowe pasmo najrozmaitszych problemów, które muszą być zarów-

no przez Anglię, jak i przez państwa „szóstki” europejskiej dokładnie rozwiązane. Wspólnota Europejska, zarówno gospodarcza, jak i polityczna z udziałem Wielkiej Brytanii, będzie innym tworem niż Wspólny Rynek, oparty głównie na współpracy Francji i Niemiec.

Otóż stwierdzić należy z pewnością, że w tym splocie rozpraw na temat zagadnień bardzo ważnych i bardzo pilnych, dotyczących całej Europy, której Pol-

ANDRZEJ TOMICKI

UPARTE WIDMO

W YDAWAŁO by się, że „widmo Rapallo”, wywołane w grudniu ub. r. sowieckim memorandum, wystosowanym do Bonn, powróciło już do krainy cieniów. Wskrzesał je czarodziej Chruszczow z pomocą ambasadora rządu bońskiego dr. Hans’a Kroll’a. Pisaliśmy o tym oścześnie w numerach „Orla Białego” z 15-tego oraz z 22-ego lutego b.r. Jak się jednak zdaje, zamiast wrócić, błąka się ono ciągle jeszcze po arenie politycznej. Niedawno uznał nawet za wskazane rozprawić się z nim były długoletni boński minister spraw zagranicznych, obecny prezes zachodnio-niemieckiej Chrześcijańskiej Demokracji (CDU/CSU) Henryk von Brentano, ogłaszając przy sposobności 40-tej rocznicy zawarcia tego oślawionego traktatu, (zawartego 16 kwietnia 1922), artykuł w „Politisch-Soziale Korrespondenz” z dnia 11 kwietnia. Oceniając bardzo krytycznie ten traktat, autor stwierdził, że tylko ten, kto pomija sytuację historyczną z roku 1922, sukces taktyczny Związku Sowieckiego i szkody, które wyrosły z traktatu dla niemieckiej polityki zagranicznej, może mówić o ponownym ożywieniu „ducha Rapallo”. Traktat w Rapallo był niewątpliwie wynikiem inicjatywy sowieckiej — powiada von Brentano — dodając, że z tego powodu nie można go uważać jako mistrzowskie posunięcie niemieckiej dyplomacji. Nadzieje z nim związane nie spełniły się a pozostała tylko fikcja, że Niemcy po raz pierwszy znowu wystąpiły jako wielkie mocarstwo.

W powyżej wspomnianych naszych artykułach wysunęliśmy tezę, że nie tylko traktat zawarty w Rapallo, ale że wszystkie w ogóle traktaty niemiecko-rosyjskie wyszły w ostatecznych swoich skutkach głównie na korzyść Rosji. Dzisiaj należy stwierdzić, że polityka rosyjska, wiedząc o tym doskonale, wcale nie poprzestawała na przesłaniu memorandum z nieważnym zaproszeniem rządu w Bonn do ponownego wkroczenia na drogę traktatu w Rapallo. Otworzywszy przez memorandum dyskusję na ten temat i poruszyszy pewne kola niemieckie, którym nie daje spać wspomnienie polityki Bismarcka, Kreml ostrożnie pozostawił dalsze

ska jest częścią nierozrwalną — o sprawach narodów Europy środkowo-wschodniej nie mówi się nic, albo bardzo mało. Rysuje się różne plany organizacji Europy, pomija się jednak niemal zupełnie podstawowe zagadnienie, to jest sprawę granic na wschodzie.

A przecież udział Niemców w tej dyskusji i w tych planach organizacyjnych winien był prowadzić do ustalenia, do jakich granic państwa

(Dokończenie na str. 8)

kroki propagandowe swojemu najbardziej do tego powołanemu satelicie, a mianowicie Niemieckiej Republice Demokratycznej, rządzonej przez — Waltera Ulbricht’a.

Leży przed nami wydany z pewnym opóźnieniem kwietniowy zeszyt miesięcznika „Einheit”, głównego organu niemieckiej partii komunistycznej w D.D.R. Miesięcznik ten odzwierciedla ściśle poglądy i zamiary tej partii oraz rządu w Pankow. Znajdujemy w nim obszerną rozprawę pióra Bruno’na Lempke’go p. t. „Rapallo — kamień graniczny niemieckiej narodowej polityki”!

Autor twierdzi, że „Rapallo stało się istotnym pojęciem nie tylko polityki pokojowej państwa sowieckiego wobec niemieckiego narodu, ale również symbolem polityki porozumienia nawet burżuazyjnego państwa niemieckiego z Związkiem Sowieckim w interesie dobra narodu niemieckiego i pokoju w Europie”...

...„Zachodnio-niemiecka Republika Związkowa — czytamy dalej — stoi dzisiaj ponownie przed rozstrzygnięciem między dwoma drogami: Dalszym trzymaniem się nieszczęsnej, naznaczonej anty-komunizmem i dzikim odwetem drogi uzbrojenia atomowego i przygotowań wojennych albo pokojową koegzystencją z państwami socjalistycznymi w duchu Rapallo, która przyniesie pokój i dobrobyt również zachodnio-niemieckiej ludności. Utrzymanie pokoju i dobre sąsiedzkie stosunki z Związkiem Sowieckim — to jest zasadnicze wymaganie każdej narodowej niemieckiej polityki zagranicznej”.

A podtytuł następnego rozdziału brzmi: „Rapallo — wzorowy traktat pokojowy”!

O tym, że traktat w Rapallo umożliwił tajną współpracę niemieckiej „Reichswehr”y ze sztabem armii sowieckiej i przeszkalanie tej „Reichswehr”y w zakazanych przez Traktat Wersalski broniach na terenie Sowieckim, autor oczywiście milczy zupełnie. Ale za to powiada, że gdyby Niemcy swego czasu były natychmiast odpowiedzialne na wezwanie Lenina do zawarcia pokoju, to mogły być zapobiec — Traktatowi Wersalskiemu. Autor przytacza w tym miejscu artykuł „Neues Deutschland” z

WOJNA GOSPODARCZA W ROZGRYWKĘ ŚWIATOWEJ

S PRAWY gospodarcze nabrały w obecnej chwili przeważającego znaczenia. Nie oznacza to oczywiście, by inne wciąż nie rostrzygnięte zagadnienia polityczne — odsunięte były w cień.

Najlepszym tego dowodem jest nota sowiecka do trzech głównych mocarstw zachodnich „ostrzegająca” przed napięciami, które według Moskwy, znowu wytwarza się w Berlinie, grożąc różnymi następstwami. Tymczasem trzy mocarstwa zachodnie złożyły protest na ręce sowieckiego komendanta w Berlinie gen. Solowiewa, oskarżając Rosjan o „nieodpowiedzialne akty gwałtów”, popełnione przez policję Wschodnich Niemiec. Chodziło tu o strzelanie przez tę policję uciekających na zachód Niemców, przy czym domy i mieszkania w zachodnim Berlinie były również celem tych wojowniczych popisów.

Wynika z tego, że wbrew optymistycznym głosem, jakoby sprawa berlińska obecnie zamierała, jest ona nadal głównym terenem zmagania się Wschodu z Zachodem w Europie. Oczywiście zagadnienie berlińskie nie może być i nie jest w istocie oddzielone od sprawy niemieckiej w ogólności i od sprawy środkowo-wschodniej Europy, aczkolwiek oficjalnie

zagadnień tych niestety nie porusza się w związku z kryzysem dokoła Berlina.

Niemniej w ubiegłym tygodniu wysunęły się na czoło sprawy gospodarcze. Rosja Sowiecka dotychczas nie zajmowała się wiele w swych dyplomatycznych posunięciach rozwojem Wspólnego Rynku. Być może w jego utworzeniu widziała zarodek rozdźwięku na Zachodzie, źródło ewentualnych zatargów gospodarczych zachodniej Europy ze Stanami Zjednoczonymi i nieporozumień z Anglią oraz z narodami z nią związanymi. Oczywiście Moskwa „ostrzegała” państwa, zwłaszcza neutralne w Europie, przed przystępowaniem do tej imprezy nazwanej w Moskwie imperialistyczną, reakcyjną i neokolonialną.

Dopiero zgłoszenie się Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku, jego stały rozwój, zacieśnienie się stosunków między Francją i Niemcami zachodnimi zaalarmowały Chruszczowa na dobre.

Kilkakrotnie zabierał on ostatnio głos w Moskwie, ostrzegając przed niebezpieczeństwem Wspólnego Rynku — tego, jak mówił „nienaturalnego tworu” i tłumaczył dość prymitywnie cele Zachodu. „Wrogowie socjalizmu, (komunizmu) — mówił Chruszczow — chcieliby by Związek Sowiecki powziął taką decyzję: ograniczyć nasze wydatki przeznaczone na cele obrony i stworzyć warunki, których nasi wrogowie oczekują od dawna. Otóż to się nigdy nie stanie”.

Wydów ten jest bardzo charakterystyczny na tle znacznej podwyżki cen masła i mięsa w Rosji, oraz w związku z dobrotytem, jaki istnieje w Stanach Zjednoczonych i w ogóle na Zachodzie, czego tym razem Chruszczow nie ukrywał. Mówił bowiem w tym samym przemówieniu o magazynach w Ameryce, zapelnionych masłem w ilościach, pokrywających z nadstatkiem potrzebę”. Tylko, zdaniem Chruszczowa, to masło amerykańskie nie służy potrzebom szerokich rzesz, lecz zaspakaja jedynie apetyty bogaczy! W Rosji Sowieckiej, twierdzi Chruszczow, wszystkim na szczęście jest inaczej. „Ludność rozporządza nadmiarem pieniędzy, jakie są niezbędne dla zaspokojenia jej potrzeb w zakresie mięsa i masła. Oto jest przyczyna — ciągnął dalej zaklamany i cyniczny Chruszczow — ogonków, które tworzą się przed sklepami w Rosji Sowieckiej”. Słowem, w Ameryce jest źle, bo masła jest tam pod dostatkiem, lecz tylko dla bogaczy, a w Rosji Sowieckiej jest dobrze, bo „lud” w ogonkach dobija się o masło, które jakoby jest dla wszystkich.

W związku z ogłoszeniem przez Chruszczowa absurdalnych teorii gospodarczych paryski „Le Monde” bardzo słusznie, lecz złośliwie przypomniał dyktatorowi sowieckiemu, że już w roku 1955 zapowiedział on bliski tryumf systemu komunistycznego, który wykaże swą wyższość nad systemem wolnościowym. We wrześniu 1953 roku Chruszczow przedstawił „wielki program reform”, które, według niego, miały zakończyć raz na zawsze chroniczny kryzys w rolnictwie sowieckim. W maju 1957 roku zapowiadał on z miną proroka, że Związek Sowiecki będzie mógł „w ciągu dwóch lub trzech najbliższych lat” dogonić Stany Zjednoczone „w zakresie produkcji na głowę mieszkańca głównych wytworów rolniczych”.

Dziś ten sam Chruszczow domaga się od mieszkańców Związku Sowieckiego zacieśnienia pasz i wyrzeczenia się podstawowych artykułów żywnościowych. Oczywiście, Chruszczow będzie tłumaczył, że wszystkiemu jest winien Zachód, który popsuł oblicze-

(Dokończenie na str. 8)

NA trzecim zjeździe polskiej partii komunistycznej Gomułka, w swym szesnastym przemówieniu z 10 marca 1959 r., wypowiedział się bez ogródek na temat sytuacji Kościoła w reżimie ateistycznym.

Nie chodzi o koegzystencję, lecz o oddanie się na usługi. Kościół będzie tolerowany, jeżeli wyrzeknie się swej misji, „euntes docete“ powierzonej mu przez Chrystusa.

„Partia nasza — mówi Gomułka — kieruje się zasadą, że państwo powinno traktować sprawę wierzeń i praktyk religijnych jako sprawę prywatną każdego obywatela, że powinno zagwarantować całkowitą tolerancję religijną oraz wolność sumienia, a więc zarówno swobodę uprawiania kultu religijnego, jak i swobodę głoszenia zasad laickich i propagowania naukowego poglądu na świat“.

Zastanawiające jest, że Gomułka używa słowa „głoszenie“, co oznacza nauczanie, głoszenie Ewangelii. Kościół zatem sprowadzony został do pozycji statycznych, podczas gdy jedynie państwo bezbożne posiada prawo i środki głoszenia swej ideologii. Dalszy ciąg tekstu, który cytowaliśmy przed chwilą, nie pozostawia żadnej wątpliwości:

„Partia nasza przeciwstawia się wszelkim próbom rozpalać fanatyzm religijny oraz wszelkim przejawom dyskryminacji z powodu pozytywnego czy negatywnego stosunku do religii“.

Gomułka nie odstępował w niczym od zasad ortodoksji komunistycznej. Według marksisty, każdy apostoł jest fanatykiem, każdy chrześcijanin pragnący podać do wiadomości swych braci niewierzących naukę Mistrza znajduje się w stanie gwałcenia prawa.

CEL OSTATECZNY

LIKwidACJA NAUKI RELIGII

Prawo uprawiania kultu religijnego — tak, ale pod warunkiem nie szkodzenia Kościoła ludzi.

Otóż nauczanie religii wchodzi zasadniczo w tę zakazaną dziedzinę. Wykonując je, Kościół walczy z partią o młodzież! Konflikt więc był nieunikniony i żadne taktyczne ustępstwo nie powinno nam przesłonić celu ostatecznego partii: całkowitej likwidacji nauki religii.

Gomułka zatem był w absolutnej zgodzie z logiką, gdy oświadczył p. Beuve-Méry: „Czy można powiedzieć, że przesładowujemy religię, jeżeli nie chcemy, by zmniejszyła się dewotka wpajana w nasze dzieci fanatyzm?“

Wszystkie te „mniszki“ i te „dewotki“, stanowiące 60% katechetów — obdarzone były misją kanoniczną. Wielki brak księży zmuszał polski episkopat do górnego czuwania nad ich przygotowaniem religijnym, a nawet teologicznym. Trzeba było dwóch do trzech lat wyczerpanych studiów, by uzyskać prawo nauczania katechizmu. Żeby zrozumieć zarzut Gomułki, trzeba utożsamiać to co on nazywa „fanatyzmem“ z wiarą w Boga żyjącego i życiem w wierze w ogóle.

Świadectwa, jakie mogłem zebrać odnośnie tego punktu, są ze sobą zgodne. „Trzeba pamiętać — powiedział mi pewien ksiądz — że od października 1956 r. zakonne-katechetyki odgrywały w nauczaniu religii rolę pierwszoplanową. To tłumaczy ich usunięcie“. „One zbyt dobrze wykonywały dyktando biskupów“ — oświadczył Sztachelski (minister wyznań), usunięty kilka miesięcy temu i zastąpiony przez „pewniejszego“.

W świetle tych zasad i tego co je poprzedziło rozumiałam staje się dzisiejszy etap w walce o nauczanie religii w Polsce.

Po wyeliminowaniu go ze szkół przy pomocy całej gamy środków, mimo wszystko „administracyjnych“ (których „bezsens“ podkreśla słusznie nawet Gomułka), reżim Polski

SITUACJA KOŚCIOŁA W POLSCE (IV)

Koegzystencja czy oddanie się na usługi?

ludowej usiłuje narzucić swój zarząd w obrębie kościołów i w lokalach parafialnych.

Cios był tym cięższy, bo nieoczekiwany.

DEKRET W SPRAWIE NAUKI RELIGII

W dniu 21 sierpnia wszyscy księża wykładający religię zostali wezwani przez miejscowe oddziały Biura dla spraw kościelnych do zapoznania się z treścią nowego dekretu, regulującego sprawę nauczania religii. Oto w streszczeniu jego brzmienie:

„Nauczanie religii będzie dozwolone jedynie w kościołach i budynkach kościelnych, z tym, że ma być tylko jeden ośrodek nauczania na każdą parafię, i to za specjalnym zezwoleniem rządu. Jedynie największe parafie będą mogły posiadać pomocniczy ośrodek nauczania — w kościele lub w kaplicy. Katecheci także będą musieli uzyskać od ministerstwa wyznajń upoważnienie do nauczania, które będzie udzielane wyłącznie księżom należącym do danej parafii względnie osobom świeckim zatrudnionym na podstawie kontraktu, z wykluczeniem zakonników i zakonnice.“

Programy nauki religii będą podlegały zatwierdzeniu i kontroli rządu.

Lokale będą musiały odpowiadać warunkom higienicznym i winny być zadeklarowane, pod karą grzywny, przed 10 października.*)

W zamian za to każdy funkcjonariusz ośrodków nauczania katechizmu będzie pobierał wynagrodzenie, które w parafialnych ośrodkach wynosi 1.000 zł. miesięcznie, w ośrodkach zaś pomocniczych — 700 zł.“

PRZYGIATAJĄCA WIĘKSZOŚĆ DUCHOWIENSTWA ODMAWIA PODPISANIA

Po zapoznaniu się z dekretem, księża zostali wezwani do niezwłocznego wyrażenia swej zgody na piśmie — przed opuszczeniem urzędowego lokalu.

Nie tedy dziwnego, że część księży (około 20%) dała się zastraszyć i uległa naciskowi, tym bardziej przebiegłemu, że w wielu wypadkach kierownicy „miejscowych oddziałów Biura dla spraw kościelnych“ bezczelnie powoływali się na jakiś układ z episkopatem.

Co jest godne podkreślenia, to to, że przygiatająca większość polskiego duchowieństwa odmówiła podpisania. W większości wypadkach pytaniom i naleganiom odpowiadało całkowite milczenie.

W miejscowości X... siedmiu księży musiało zjawiać się w miejscowym oddziale dla spraw kościelnych, na którego czele stał członek Rady Narodowej.

Księża w milczeniu wysłuchali odczytania d.kre'u.

— *Otwieramy dyskusję!*

Cisza.

Po pewnej chwili:

— *Nie ma pytań?*

Cisza.

— *Czy wszystko jest jasne?*

Cisza.

— *Zamykamy dyskusję.*

Bez słowa siedmiu księży skłoniło się i opuściło salę.

Podobne sceny rozegrały się w Polsce prawie wszędzie. Zaalarmowany, polski episkopat zareagował szybko i zdecydowanie.

Wydane zostało zarządzenie nakazujące księżom, którzy wyrazili zgodę, cofnąć jej na piśmie i przesłać odpis do biskupa.

Kardynał-prymas wezwał wszys-

tkich proboszczów do Częstochowy na dzień 26 sierpnia — święto Matki Boskiej Częstochowskiej.

Sprawa została przedyskutowana i wyjaśniona z dziekanami.

Dyrektwy były jasne i niedwuznaczne.

NA GRANICY „NON POSSUMUS“

„I oto jesteśmy na granicy „NON POSSUMUS“. Kościół nie może ustąpić z miejsca swemu posłannictwu. Trzeba będzie więc stawić czoła ZA WSZELKĄ CENĘ — cokolwiek by nas to mogło kosztować.“

„Nie wyobraża pan sobie, do jakiego stopnia sprawa ta nas związała z naszymi biskupami! — powiedział mi ksiądz X... Obawialiśmy się tylko jednej rzeczy: by nie rozpoczynało nowych dyskusji i nie traciło czasu“.

Nastąpiła nowa fala wezwań, środków zastraszających, a nawet gróźb.

Podlegali karze grzywny w wysokości 4.500 zł. wszyscy ci, którzy nie zgłosili do władz przed końcem października, „termin ostateczny“, ośrodków nauczania katechizmu.

Otóż za wyjątkiem kilku „kszęży patriotów“, żaden proboszcz nie wykonał zarządzenia.

„Trzy kroki naprzód, dwa kroki w tył, dwa kroki naprzód, jeden krok w tył“: taki jest formalny nakaz partii w walce z Kościołem. Istotnie, w bezbożnej hiszpańskiej broszurce propagandowej, wydanej w Ameryce łacińskiej, czytamy dosłownie:

„Gdy więzy między masami i Kościołem są bardzo ścisłe, należy stosować taktykę polegającą na robieniu dwóch kroków naprzód i jednego kroku w tył, przy czym należy to czynić w ten sposób, aby rząd ludowy cofając się mógł twierdzić, że broni wolności religii“.

Trzeba przyznać, że mniej więcej od piętnastu lat taktyka ta jest stosowana w Polsce z wzorową ścisłością.

„Strategiczne odwroty“ reżimu w

ofensywie przeciwko Kościołowi są przedstawiane za granicą jako dowód tolerancji religijnej. W rzeczywistości, to opór mas katolickich, stanowiących zwarty blok z duchowieństwem i biskupami — zmusza reżim do tych odwrotów.

W ten sposób wobec twardego i niedwuznacznego *Non possumus* episkopatu, popartego prawie jednomyślnie przez duchowieństwo i naród — sondowanie opinii po wydaniu dekretu z 19 sierpnia skończyło się porażką, a przepisy w sprawie reglamentacji nauczania religii zostały zawieszony na czas nieokreślony.

List pasterski z 2 września, podpisany przez kardynała-prymasa i wszystkich biskupów przybyłych do Częstochowy — oświadcza spokojnie: „Ponieważ nauczanie religii zostało w szkołach zniesione, przeto będziemy je kontynuowali poza szkołami, w ramach naszego duszpasterstwa, właściwego Kościołowi.“

Mamy nadzieję, że stosownie do obowiązującego prawa, Konstytucji i układu między Kościołem a władzami świeckimi — nikt nie będzie stawiał przeszkód tej pracy.

Księża, którzy prowadzą naukę religii w ramach parafialnego nauczania katechizmu — odmawiają wszelkiego wynagrodzenia za tę pracę.

Po zniesieniu w szkołach nauki religii, księża przestali być funkcjonariuszami państwowymi o stałych poborach. Obecnie oni wykonują jedynie swe obowiązki duszpasterskie, podobnie jak to czynili apostołowie w początkach chrześcijaństwa... (**).

MA SIĘ POTRZEBĘ KSIĘDZA, JAK CHLEBA POWSZEDNIEGO

Spokojna śmiałość tych słów byłaby nie do pomyślenia, gdyby kierownicy Kościoła w Polsce nie mogli liczyć na swych wiernych.

* * *

Obserwaliśmy i widzieliśmy przy pracy wielu księży polskich: w War-

ZŁOTY JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA KS. KAN. JANA BRANDYSA

W sobotę, dnia 9 bm. odbyło się w kościele polskim na Devonii Rd. krótkie nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. W nabożeństwie wziął udział J. E. Ks. Arcybiskup J. Gawlina, ks. inf. B. Michalski, ks. prałat W. Staniszewski, ks. kan. J. Brandys i in. oraz liczni przedstawiciele organizacji katolickich, członkowie prezydium Komitetu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej, Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej.

Po nabożeństwie wygłosił Ks. Arcybiskup od otwartej dłuższe przemówienie, w którym mówił o roli Sodalicji Mariańskiej, na czele której stoi sam Ojciec Święty, a którego zastępcą jest ks. arcybiskup Gawlina, o przygotowaniach do soboru oraz o roli polskiego kapłana. Serdeczne słowa skierował przy tej okazji Ksiądz Arcybiskup do ks. kan. Jana Brandysa, obchodzącego właśnie 50-lecie kapłaństwa. Przemówienie to miało charakter przyjacielski i było pełne serdecznych słów. Obydwaj bowiem kapłani są synami ziemi śląskiej i kolegami szkolnymi, jakkolwiek Ksiądz Arcybiskup jest o 6 lat młodszy od ks. kan. Brandysa, rodem z Pawłowic, uczestnika Powstania Śląskiego, dziekana Wojsk Polskich, uczestnika kampanii wrześniowej 1939 r. a później dzielącego dole żołnierza polskiego we Francji, Syrii, Egipcie, Libii. Podnosząc liczne zasługi ks. pika J. Brandysa jako Polaka J.E.Ks. Arcyb. J. Gawlina podkreślił, iż to że Wrocław został w znacznej mierze polskim przed I wojną światową to także wielka zasługa Jubilata.

Na zakończenie swego przemówienia J. E. Ks. Arcyb. Gawlina odczytał telegram sekretarza stanu w Watykanie, który przekazał życzenia od Ojca Ś. tego. Papież Jan XXIII życząc pomyślności i zdrowia Jubilatowi wyraził nadzieję, iż ks. kan. Brandys do starych zasług doda nową jako zadatek łask Najwyższego przesłał Błogosławień-

stwo Apostolskie. Telegram zredagowany był w języku włoskim i ks. Arcybiskup przetłumaczył treść jego na polski. Słów Ojca Świętego wysłuchali wszyscy stojąc. Po odczytaniu telegramu podszedł Ksiądz Arcybiskup do Jubilata i w serdecznym uścisku złożył mu od siebie życzenia.

Następnie przyjął J. E. Ks. Arcybiskup Gawlina uczestników wspomnianej powyżej uroczystości w sali parafialnej kościoła, zamieniając z wszystkimi serdeczne słowa. Delegacja dzieci szkoły parafialnej wręczyła Dostojnemu Gościowi piękną wianeczkę kwiatów. Ks. Arcybiskup przyjął m.in. delegację Inst. Polskiej Akcji Katolickiej w osobach prezesa J. Balińskiego-Jundziłła, marsz. B. Podolskiego i J. Płoskiego, członków prezydium Komitetu Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej w Londynie prof. B. Helczyńskiego — przewodniczącego i red. P. Hęciaka — wiceprzewodniczącego.

Następnego dnia wziął Ks. Arcyb. Gawlina udział w wielkich uroczystościach w Fawley Court, o których napiszemy osobno w następnym numerze.

Czytaj polską książkę

SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne
w y k o n u j a
**ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYP PRINTERS (H.C.) LTD.**
171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W.11.
Telefon: BAT 0879

szawie, w Krakowie, w Katowicach, w Poznaniu i t.d. Podziwialiśmy ich odwagę, ich nadzwyczajnego ducha, ich pogodnie usposobienie i ich przedsiębiorczość. Długo rozmawialiśmy z nimi. Im więc teraz oddajmy głos, przeprasząc naszych czytelników, że nie możemy podać ich nazwisk.

„Nie można sobie wyrobić poglądu na polskie duchowieństwo na podstawie kryteriów stosowanych we Francji; byłoby to wyjście z fałszywego założenia — powiedział mi ksiądz Z. „Problemy“ i „Sytuacje“ są różne i nie mające czasem żadnej wspólnej miary.“

„Księża polscy są szczególnie wrażliwi na opinie, nieco powierzchowne, rozpowszechniane na Zachodzie przez niektórych turystów, po zbyt krótkim pobycie w Polsce.“

Jest w najwyższym stopniu niesprawiedliwe przedstawianie polskiego księdza jako człowieka zacofanego, spędzającego swój czas na sporach i walce z „barbarzyńcami“, w obronie mieszczańskiego światopoglądu i klerikalnej struktury.

Ksiądz polski idzie z postępem narodu i czasu. Indziej on nie jest odcięty od narodu. Jego życie jest twarde, ale on czuje i wie, że jest wspierany przez naród. To może się wydać paradoksem, ale Polska ludowa ma tylko do niego zaufanie, gdyż jest on wyrazicielem Kościoła.

W swej parafii on nigdy nie jest „obcym“. Można byłoby porównać do ojca licznej rodziny, gdyby to porównanie nie przypominało przeżytku ustroju patriarchalnego. Podczas gdy jego autorytet zależał niegdyś od jego pozycji społecznej, dzisiaj jest on przewodnikiem wyłącznie dlatego, że jest „człowiekiem Boga“, udzielającym sakramentów i niosącym miłosierdzie Boże. On jest potrzebny, jak potrzebny do życia jest chleb. Naród nasz istotnie może mieć „ślepy wiarę“. Ani prasa, ani radio, ani kino, ani telewizja nie troszczą się o jego wychowanie religijne. Wzrost przeciwnie, wszystkie środki propagandy z zaciekłością uwięziły się przeciwko jego wierze, t.j. przeciwko jego życiu nadprzyrodzonemu. Dla obrony swej duszy ma on tylko swego duszpasterza, którego obdarza zaufaniem.

Ksiądz polski nie broni przestarzałych tradycji... należy on do swego narodu i czuje się jego zarzewiem i światłością***).

Kościół w Polsce to nie tylko „Dom Boży“. Jest on obecny w ogniskach domowych i sercach ludzkich.

Naturalnie, wszystko to dla cudzoziemca może się wydać „niezrozumiałe“. By nas zrozumieć, trzeba byłoby z nami żyć... i z nami cierpieć. Jak my.“

(Tłumaczyła Jadwiga Paczyńska)

*) Nie zapominajmy, że polskie duchowieństwo nie było przygotowane do nauczania religii „w obrębie kościoła“, jak we Francji. Przed wojną w Polsce nauka religii była obowiązkowa we wszystkich szkołach powszechnych i średnich. Od czasu „uwolnienia“ („Niech pan tylko nie zapomni postawie cudzoziemca“ — powiedział mi M. D.) budowa sal parafialnych napotyka na przeszkodę „administracyjną“ praktycznie biorąc nie do pokonania. Najwyższy zakaz budowy; podatek wynoszący 60% kosztów budowy w wypadku zezwolenia na budowę itd. Plebanie są za małe, by pomieścić 200 do 300 dzieci. Kościoły nie są ogrzewane, a klimat jest surowy. Robotnicy lub chłopcy, wynajmujący izb. na naukę katechizmu, narażają się na niebezpieczeństwo utraty pracy (to się zdarzyło w wielu wypadkach). Trzeba bohaterstwa, by wytrwać w tych warunkach. A jednak się trwa.

***) Pełny tekst tego listu pasterskiego został wydrukowany w „Przewodniku Katolickim“ z 1 listopada 1961 r.

W niektórych wypadkach cytuję zdania, których budowa być może jest mało poprawna, ale których siła przekonania osłabłaby pod piórem stylisty.

FRANCJA

ODCZYT GEN. MACZKA W DOMU KOMBATANTA

Piątek, 18-go maja, odczyt generala Stanisława Maczka w Domu Kombatanta. General Maczek... Mój Boże, ileż się o nim mówiło wśród Polaków w Rumunii w 1943, 1944 i 1945 r.! Potem nasłuchiwałam się o nim podczas moich bytności z mężem w Holandii, zwłaszcza w Amsterdamie i w Bredzie. Byłam bardzo ciekawa, jak będzie mówił. Bo można być walecznym generałem, a jednocześnie bardzo nieszczerzym mówcą. I co gorsza można „pontyfikować“, t.j. robić z siebie „wielkiego“ człowieka.

Spotkała mnie miła niespodzianka. General Maczek był prosty, naturalny, mówił, a nie czytał, i był dowcipny ze szczeropolskim humorem. Jednym słowem, intelektualista, zabłąkany wśród zawodowych wojskowych i generałów. Miałam mieć wytlumaczenie tego w końcu jego odczytu.

Zaczął od kampanii 1939 r. i od upartych, nierównych walk z Niemcami, i ich przeważającą siłą. Ostał wtedy najpierw Kraków, a potem armię wycofującą się z Krakowa. Opowiadał jasno, dokładnie te utarczki i walki koło Myślenic, słuchacze mogli prawie przeżywać je wraz z nim, choć nie dawał się unosić wzruszeniu. Potem urwał... przed katastrofą. I powiedział mniej więcej w ten sposób, że czytając książkę, można ją zawsze zamknąć na pewnej stronie i zacząć czytać w innym miejscu. Tak i on ma zamiar zrobić i przenosi się o pięć lat później do bitwy o Falaise po wylądowaniu armii alianckich we Francji. General z swoją dywizją szedł wtedy z wojskami angielskimi i kanadyjskimi. Niemcy byli już w odwrocie. Opowiada nam, jak w pewnej chwili znalazł się w położeniu, gdzie musiał decydować sam i działał niejako samodzielnie, stosownie do okoliczności, odchylając się od poprzednich planów. I jak dzięki temu ocalał od zguby swą dywizję i jednocześnie odznaczony został przez generała na odznaczenia się Później, dziękując generalowi za odczyt, jego były podkomendny, p. Marian Czarnecki, dzisiaj dziennikarz, stwierdził, że w istocie generał uratował dywizję i zapewnił jej chlubną kartę w dziejach bitwy o Falaise. „Gdyby był postąpił inaczej, napewno ani on, ani ja, nie byłibyśmy dziś tutaj“, dodał p. Czarnecki.

Ale opowiedziawszy swe boje już generalskie, general Maczek oznajmia nam z uśmiechem, że chce się rozprawić z pewnym dziennikarzem, który pisząc o nim, nazwał go „urodzonym dowódcą“. Otóż nie. Ani w dzieciństwie, ani w pierwszej młodości, general nie czuł wcale zamiłowania do stanu wojennego. Skończył gimnazjum i studiował na fakultecie filozoficzno-literackim Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Ze względu na studia uniwersyteckie miał prawo do zwolnienia ze służby wojskowej i rozmyślał bez żadnego entuzjazmu, że pewnego dnia trzeba będzie tę powinność odbyć. Kończył właśnie prawie studia, gdy wybuchła wojna 1914 r.

Oczywiście nie było już mowy o żadnej zwolce. Zabrano go do wojska austriackiego, gdzie ze względu na jego wykształcenie zrobiono go wkrótce podoficerem. Lecz ponieważ potrzebowano wypełnić kadry, posłano go do szkoły gdzie w pośpiesznym tempie przeszedł kurs, zdał egzamin i wyszedł w stopniu podchorążego. Wysłano go na plac boju.

Działo mu się różnie, ale najgorzej dolegał mu plecak, z którym się nie rozstawał, bo mieścił wszystkie jego „skarby“, a wskutek tego był bardzo ciężki. Były tam dzieła Schopenhauera — general musiał lubić tego raczej ponurego filozofa niemieckie-

go, jak wielu bardzo młodych studentów owych czasów — i jeszcze drugiego filozofa, którego nazwiska nie zapamiętałam. Już to samo musiało być bardzo ciężkie, ale plecak zawierał jeszcze jedwabną koszulę, którą nie lubią „insekty“, butelkę rumu i ze dwa kilo czekolady, gdyż general nie palił, ale lubił czekoladę.

Obóz otoczony był drutem kolczastym, a u wejścia stały karabiny maszynowe. I oto podchorąży Maczek, jako najmłodszy, t.j. świeżo mianowany oficer, dostaje rozkaz, że ma czuwać przed obozem, czy nie nadchodzi w mroku nocnym Moskale, znajdujący się niedaleko. Dają mu dwunastu żołnierzy, Włochów z Tyrolu, którzy poza komendą, nie nie umięją po niemiecku, on zaś nie umię po włosku. Odpowiadają mu uprzejmie „Si tenente“, ale niewielka z tego pociecha. Noc ciemna, choć oko wykol.

Po pewnym czasie podchorąży, który ma doskonały słuch, zdaje sobie sprawę, że istotnie idą w oddali Moskale. Woła na swoich Tyrolczyków, ale nikt mu nie odpowiada. Wobec tego sam daje strzał na alarm i biegnie do obozu. Ciemno, nie sposób znaleźć wejście. A tu zaczyna zaraz strzelać i może mu się dostać. Więc nie wiele myśląc, próbuje przez drut. Cóż kiedy z plecakiem niepodobna. Rad nierad, rzuca cenny plecak i przekakuje szczęśliwie. Bitwa, Moskale odparci. Nazajutrz znajduje szczątki swego plecaka, podartego Schopenhauera, i, naturalnie, ani śladu rumu, czekolady i koszuli. Tak był początek kariery wojskowej późniejszego bohaterskiego generała z pod Myślenic, Falaise i Holandii.

Burza oklasków szczerych i zasłużonych. Są ludzie, co sieją wątpliwość i żal — czasem nawet pięknie — general Maczek sieje otuchę i ufność w niespożyta moc narodu.

Maryla Kastorska

HOLLANDIA

ZŁOT POLAKÓW

Staraniem Zjednoczenia Katolicko-Polskich Towarzystw w Holandii, odbył się w dniu 13 maja w Brunsum Złot Polonii, w którym udział wzięło kilkuset Polaków głównie z Limburgii holenderskiej, ze współudziałem polskich zespołów widowiskowych z pobliskiej Belgii oraz z Niemiec.

Złot rozpoczęty został mszą św., którą w kaplicy przy Domu Polskim odprawił na intencję Ojczyzny, rektor PMK w Holandii ks. dr L. Broel-Plater. Po południu w sali „Wilhelmina“ odbyła się akademie trzeciomasowa, ze słowem wstępnym prezesa ZKPT p. H. Malaga. Referat p. t. „Konstytucja 3-go Maja i jej znaczenie“ wygłosił wiceprezes ZKPT p. W. Omielski.

Z pośród gości holenderskich przemawiali: burmistrz m. Brunsum p. Quint, ks. dziekan Beel oraz p. Kuyer. W imieniu Czechów dr K. Remes, a spośród gości polskich: rektor PMK ks. dr Broel-Plater, ks. Woźniak z Dortmundu, prezes SPK w Holandii inż. J. Minkiewicz oraz prezes PSL p. A. Perczak.

W części artystycznej występowały: zespół śpiewaczy „Wesoły Tułacz“ z Heerlerheide pod kierownictwem p. T. Mendla, młodzieżowy zespół widowiskowy z Waterschei (Belgia) z p. Drożdżyniakiem na czele, węgierska grupa tancerza Vidam Baratok z Maastrichtu,

SZWAJCARIA

JUBILEUSZ KOŁA POLSKIEGO W ST. GALLEN

W niedzielę, dn. 20 maja h.r. odbyła się niecodzienna uroczystość obchodu 10-lecia istnienia polskiej organizacji w St. Gallen, Szwajcaria, pod nazwą: „Kolo Polskie St. Gallen“.

Zrzeszenie to, jednoczące Polaków mieszkających w St. Gallen i okolicy, zostało założone z inicjatywy dra Paszkowskiego oraz przez mgra Mierzwę i dra Ruckiego w dn. 4 maja 1952 roku celem pielęgnowania tradycji polskich i religijnych, krzewienia oświaty i kultury polskiej i popierania przyjaznych uczuć dla Polaków wśród społeczeństwa szwajcarskiego.

Aczkolwiek kolonia polska w St. Gallen nie jest bardzo liczna, to jednak Kolo Polskie St. Gallen potrafiło podczas swej dotychczasowej 10-letniej pracy wraz z innymi stowarzyszeniami polskimi na tutejszym terenie, a przede wszystkim z Kołem SPK St. Gallen, nie tylko skupić wszystkich Polaków dokoła siebie, organizując corocznie obchody narodowe, a zwłaszcza w rocznicę 3 Maja, Święto Niepodległości i Święto Żołnierza. Nadto na różne zebrania poświęcone sprawom, obchodzącym żywo naród polski, jak np. akademie dla uczczenia powstania poznańskiego i węgierskiego, 20-lecie obchodu bitwy Warszawskiej, uroczyste zebrania dla przyjęcia gen. Andersa i gen. Bór-Komorowskiego podczas ich pobytu w Szwajcarii. Popierało także współpracę z innymi polskimi organizacjami w Szwajcarii, jak przede wszystkim Zw. Organizacji Polskich w Szwajcarii, „Veritas“, SPK Oddział Szwajcaria, Tow. Przyjaciół Muzeum polskiego w Rapperswilu, Tow. im. Tadeusza Kościuszki w Solurze, zachęcając swych członków do brania udziału w akademii tych towarzystw. Oprócz pielęgnowania uczuć patriotycznych, rozwija Kolo bardzo żywą działalność na polu popierania życia religijnego wśród tub. Polonii. Współpracując ściśle z Polską Misją Katolicką w Szwajcarii, na czele której stoi od lat ks. prof. O. J. M. Bocheński, wielki patriota i światowej sławy uczony, Kolo Polskie w osobie swego prezesa, mgra Mierzwy, zorganizowało przy poparciu ks. proboszcza katedralnego w St. Gallen, ks. Staub'a, polskie nabożeństwa, które co drugi miesiąc zostają odprawiane przez ks. mgra Frania z Polskiej Misji Katolickiej, gromadząc coraz to liczniejszą gromadkę Polaków.

Wielkim powodzeniem cieszą się obchody religijno-narodowe, a przede wszystkim uroczystości Bożego Narodzenia t.zw. „Gwiaźdzka“, która również cieszy się może 10-letnią tradycją, jak również obchód „jajka“ wielkanocnego, gromadząc pełne sale rodzin polskich. Zwłaszcza uroczystości gwiazdkowa, będąca nie tylko pielęgnowaniem tradycji polskiej dla starszego społeczeństwa, ale pomyślana w St. Gallen jako święto dla dzieci polskich, podczas której dzieci przygotowują własne występy i otrzymują podarki, ma wielkie podwójne znaczenie nie tylko narodowo-religijne, lecz i wychowawcze.

Trzecim polem działania dotychczasowego Koła Polskiego w St. Gallen, z którego zarząd Koła może być szczególnie dumny, to działalność młodzieżowa Koła. Z inicjatywy dra Paszkowskiego, Kolo wystąpiło w Zw. Org. Polskich w Szwajcarii o zorganizowanie przy ZOP Komisji Młodzieżowej, co nastąpiło w roku 1953. Pierwszy przewodniczący tej Komisji, dr Paszkowski, stworzył Komisję przede wszystkim z członków zarządu Koła Polskiego, do której weszli, mgr Mierzwa, p. Jakubowski, dr Gołaś, dr Rucki. Komisja zorganizowała coroczne kolonie letnie dla dzieci polskich w Szwajcarii i nawet Niemiec, połączone z kursem języka polskiego, bibliotekę dziecięcą polską, oraz w St. Gallen zawody w wypowiedzianiu wierszy polskich, czytaniu po polsku, włączając w swój program nauki i obchód gwiazdkowy. Niestety z powodu rozproszenia dzieci i braku sił nauczycielskich nie udało się próby stworzenia stałych kursów językowych, nie mówiąc już o polskiej szkole.

Wreszcie prowadzi Kolo prace oświatowe, organizując odczyty, jak np. Wł. Pobóg-Malinowski z dziedziny najnowszej polityki polskiej, gen. Bór-Komorowskiego o Powstaniu Warszawskim, dra Paszkowskiego o skutkach powstania poznańskiego i przewartościowanie go, o znaczeniu granicy Odry i Nysy i o stanie uznania granicy na Odrze i Nysie, oraz szerząc czytelnictwo przez współpracę z Kiermaszem Książki Polskiej, prowadzonej przez p. Vinzenza z SPK. Również Kolo stara się o szerzenie znajomości muzyki polskiej, wspierając koncerty pianisty p. Zaczekowskiego i jego małżonki, śpiewaczki. Działalność ta Koła polskiego znalazła uznanie wśród Polonii szwajcarskiej. Dał temu wyraz czcigodny wieloletni prezes Zw. Org. Polskich w Szwajcarii, prof. Alfons Bronarski, kierując do zarządu Koła list, podkreślający prace wieletniami Koła. Również obecni na akademii 10-lecia Koła delegaci SPK p. Vinzenz i Kolo Żołn. 2. DSP, p. Głowacki żyli serdecznie dalszych wyników.

W ramach uroczystości odbyło się wręczenie przez kierownictwo Kiermaszu Książki Polskiej SPK z racji 10-lecia istnienia tego Kiermaszu dr. Paszkowskiemu pięknego daru w postaci książki, przynajmniej 22 działaczom kulturalno-oświatowym na terenie Szwajcarii przez jury Kiermaszu.

Nie tylko organizacja sama, ale i prezes Koła, mgr Mierzwa oraz wiceprezes dr Paszkowski, mogli poszczycić się 10-letnią nieprzerwaną pracą na tych stanowiskach w Kole, za co zebrani podziękowali im szczerymi oklaskami. Natomiast dr Rucki odstąpił jedynie z powodu wyjazdu z St. Gallen sekretariat, który prowadził przez lat 6, mgr. Radziłkowi. Przez 10 lat istnienia Koła cały szereg członków wykazało się stałą i nieprzerwaną współpracą w pracach Koła. W swych przemówieniach dziękowali im za to szczególnie prezes i wiceprezes Koła: Są to panie: Künzlerowa, Walserowa i panowie: Rogalski, Zabijak, Klak, Piechota i Jakubowski. Za wsparcie pieniężne kolonii letnich i pracy młodzieżowej złożono podziękowanie pp. Jakubowskiemu i Kopfowi.

Szczególne podziękowanie skierował p. prezes Mierzwa naszym przyjaciołom szwajcarskim, a zwłaszcza p. prezydentowi Helmsdorferowi, który rok-rocznie zasiłkował kolonie letnie i uroczystości polskie, biorąc osobiście udział w uroczystościach narodowych polskich.

Pionowe: 1) gwiazdozbiór z astronomii Wojskiego; 2) na nich zbudowano Wenecję; 3) zabezpiecza przed działaniem wysokiej temperatury; 4) nie trzymaj go w worku?; 5) specjalne miejsce dla mówcy (wspak); 6) sądowy mebel; 7) wystarczy bez nauczyciela; 8) jest nim, gdy z tobą; 9) miejscowość z pałacem w Małopolsce; 10) tam żaby koncertują; 11) nie ma wstępu do kościoła.

Pionowe: 1) kosa, 2) szuter, 3) tarant ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 45/62

Poziome: 1) kunszt, 4) kołpak, 7) Białystok, 11) pachciarz, 13) Ofelia, struga, 8) rajfur, 9) bieda, 10) ptaki 14) pijawka, 15) Odyńiec.

wego Koła Polskiego w St. Gallen, którego zarząd Koła może być szczególnie dumny, to działalność młodzieżowa Koła. Z inicjatywy dra Paszkowskiego, Kolo wystąpiło w Zw. Org. Polskich w Szwajcarii o zorganizowanie przy ZOP Komisji Młodzieżowej, co nastąpiło w roku 1953. Pierwszy przewodniczący tej Komisji, dr Paszkowski, stworzył Komisję przede wszystkim z członków zarządu Koła Polskiego, do której weszli, mgr Mierzwa, p. Jakubowski, dr Gołaś, dr Rucki. Komisja zorganizowała coroczne kolonie letnie dla dzieci polskich w Szwajcarii i nawet Niemiec, połączone z kursem języka polskiego, bibliotekę dziecięcą polską, oraz w St. Gallen zawody w wypowiedzianiu wierszy polskich, czytaniu po polsku, włączając w swój program nauki i obchód gwiazdkowy. Niestety z powodu rozproszenia dzieci i braku sił nauczycielskich nie udało się próby stworzenia stałych kursów językowych, nie mówiąc już o polskiej szkole.

Wreszcie prowadzi Kolo prace oświatowe, organizując odczyty, jak np. Wł. Pobóg-Malinowski z dziedziny najnowszej polityki polskiej, gen. Bór-Komorowskiego o Powstaniu Warszawskim, dra Paszkowskiego o skutkach powstania poznańskiego i przewartościowanie go, o znaczeniu granicy Odry i Nysy i o stanie uznania granicy na Odrze i Nysie, oraz szerząc czytelnictwo przez współpracę z Kiermaszem Książki Polskiej, prowadzonej przez p. Vinzenza z SPK. Również Kolo stara się o szerzenie znajomości muzyki polskiej, wspierając koncerty pianisty p. Zaczekowskiego i jego małżonki, śpiewaczki. Działalność ta Koła polskiego znalazła uznanie wśród Polonii szwajcarskiej. Dał temu wyraz czcigodny wieloletni prezes Zw. Org. Polskich w Szwajcarii, prof. Alfons Bronarski, kierując do zarządu Koła list, podkreślający prace wieletniami Koła. Również obecni na akademii 10-lecia Koła delegaci SPK p. Vinzenz i Kolo Żołn. 2. DSP, p. Głowacki żyli serdecznie dalszych wyników.

W ramach uroczystości odbyło się wręczenie przez kierownictwo Kiermaszu Książki Polskiej SPK z racji 10-lecia istnienia tego Kiermaszu dr. Paszkowskiemu pięknego daru w postaci książki, przynajmniej 22 działaczom kulturalno-oświatowym na terenie Szwajcarii przez jury Kiermaszu.

Nie tylko organizacja sama, ale i prezes Koła, mgr Mierzwa oraz wiceprezes dr Paszkowski, mogli poszczycić się 10-letnią nieprzerwaną pracą na tych stanowiskach w Kole, za co zebrani podziękowali im szczerymi oklaskami. Natomiast dr Rucki odstąpił jedynie z powodu wyjazdu z St. Gallen sekretariat, który prowadził przez lat 6, mgr. Radziłkowi. Przez 10 lat istnienia Koła cały szereg członków wykazało się stałą i nieprzerwaną współpracą w pracach Koła. W swych przemówieniach dziękowali im za to szczególnie prezes i wiceprezes Koła: Są to panie: Künzlerowa, Walserowa i panowie: Rogalski, Zabijak, Klak, Piechota i Jakubowski. Za wsparcie pieniężne kolonii letnich i pracy młodzieżowej złożono podziękowanie pp. Jakubowskiemu i Kopfowi.

Szczególne podziękowanie skierował p. prezes Mierzwa naszym przyjaciołom szwajcarskim, a zwłaszcza p. prezydentowi Helmsdorferowi, który rok-rocznie zasiłkował kolonie letnie i uroczystości polskie, biorąc osobiście udział w uroczystościach narodowych polskich.

Pionowe: 1) gwiazdozbiór z astronomii Wojskiego; 2) na nich zbudowano Wenecję; 3) zabezpiecza przed działaniem wysokiej temperatury; 4) nie trzymaj go w worku?; 5) specjalne miejsce dla mówcy (wspak); 6) sądowy mebel; 7) wystarczy bez nauczyciela; 8) jest nim, gdy z tobą; 9) miejscowość z pałacem w Małopolsce; 10) tam żaby koncertują; 11) nie ma wstępu do kościoła.

Pionowe: 1) kosa, 2) szuter, 3) tarant ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 45/62

Poziome: 1) kunszt, 4) kołpak, 7) Białystok, 11) pachciarz, 13) Ofelia, struga, 8) rajfur, 9) bieda, 10) ptaki 14) pijawka, 15) Odyńiec.

POŁKA

KSIĘGARSKA

ŁĄŻYŃSKI MARIAN, STO LAT BEZ MAŁA. Wspomnienia lekarza z lat 1869—1956. Warszawa 1961. Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich. Str. 320. Nakład 5.200 egz.

Jest to pamiętnik żyjącego dziś jeszcze prawdopodobnie w Polsce 93-letniego lekarza, którego — jak pisze autor o sobie w 1960 r. w przedmowie — „dobrotliwa przyroda hojnie obdarzyła pamięcią“. Ta pamięć pozwoliła autorowi rzeczywiście z zaskakującą świeżością i atrakcyjnością odtworzyć historię długiego życia, którego więcej niż połowę przeżył Łążyński na Ukrainie. W szczególności niezmiernie ciekawe są lata, spędzone przez autora w Kijowie. Zdumienie wprost ogarnia, jak silnym pod względem polskości środowiskiem intelektualnym i ideowym był Kijów jeszcze bezpośrednio przed pierwszą wojną światową. Samych lekarzy polskich, jak wynika ze spisu przy końcu książki, było w Kijowie w tym czasie 117-tu! Lecznica Polska, Polskie Towarzystwo Naukowe Lekarskie w Kijowie dystansowało swoim poziomem analogiczne tamtejsze instytucje rosyjskie. Żywy i pozytywny stosunek autora do Ukraińców pozwala w świetle przytoczonych w książce faktów stwierdzić, że zdołali oni pod knutem carskim zachować poczucie swej narodowej odrębności. Okres 10-lecia niepodległości oraz lata 1945—1956 zostały potraktowane pobieżniej i wypełnione wspomnieniami przede wszystkim fachowymi, lekarskimi. Trudno oprzeć się wrażeniu, że cenzura reżymu położyła rękę na tym okresie i nie pozwoliła Łążyńskiemu ogłosić wszystkiego, co w rękopisie było zawarte. Podkreślić należy wybitny talent literacki i narracyjny sędziwego autora, wszechstronnie wykształconego również humanistycznie. Pod tym względem wspomnienia Łążyńskiego przypominają świetne pod względem literackim pamiętniki Stanisława Stempowskiego, zresztą współczesnika Łążyńskiego i kolegi z okresu nauki w gimnazjum kamienieckim, Kolo Kijowian w Londynie ma okazję urządzenia interesującego wieczoru relacyjnego na kanwie wspomnień Łążyńskiego, które na prawdę warto poczytać.

S. M.

NA WYPUKŁYM EKRANIE

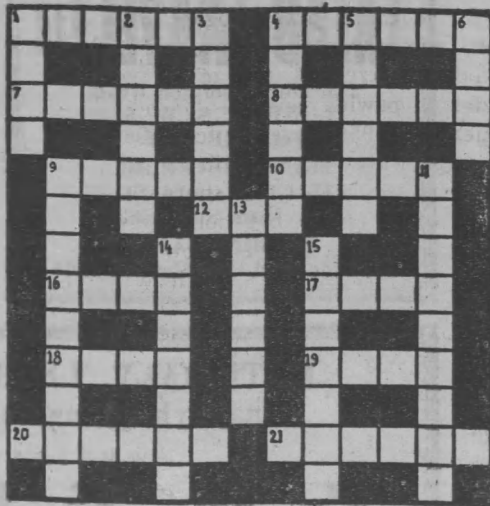
„OCZEKIWANIE“

Telewizja BBC pokazała polską krótkometrażówkę Krzysztofa Winiewicza pt. „Oczekiwanie“, która otrzymała niedawną nagrodę na jednym z festiwali filmowych w południowej Europie. Jest to inteligentnie zrobiony reportaż z jednego ze szpitali warszawskich na temat porodu. Sądząc po oczekujących ojcach różnie się ludziom w Kraju powodzi, ubrani są oni nie najlepiej. Reakcje matek uchwycone umiejętnie. Jest też sama, choć bardzo migawkowo pokazana, scena porodu. Film robi początkowo wrażenie niemego, ale jest dźwiękowy, gdyż słyszymy na przykład śpiewający oddział wojska przechodzącego ulicą obok szpitala. Filmy krótkometrażowe polskie cieszą się powodzeniem za granicą, zapewne dlatego, że dla widza z Zachodniej Europy posiadają dużo egzotyki. Czujny obserwator może widzieć zmiany jakie zaszły w Polsce od 1939 roku. Film więc daje nie tylko rozrywkę, ale i częściowo naukę. Produkcja 1961 roku.

Stefan Legeżyński

KRZYŻÓWKA Nr 465/62

ZNACZENIE WYRAZÓW
Poziome: 1) przyjemny lobuz; 4) święty Paweł; 7) biała broń (wspak); 8) długie i niezawsze przekonywujące (wspak); 9) w trygonometrii lub blisko nosa; 10) huk, hałas; 12) widzisz za osobą; 16) i 17) jest w parlamencie; 18) dużo ludzi i dużo gadania (wspak); 19) samego siebie, doktorze!; 20) Karol V i Napoleon; 21) rzeźbiarz, największe jego dzieło w Krakowie.
Pionowe: 1) gwiazdozbiór z astronomii Wojskiego; 2) na nich zbudowano Wenecję; 3) zabezpiecza przed działaniem wysokiej temperatury; 4) nie trzymaj go w worku?; 5) specjalne miejsce dla mówcy (wspak); 6) sądowy mebel; 7) wystarczy bez nauczyciela; 8) jest nim, gdy z tobą; 9) miejscowość z pałacem w Małopolsce; 10) tam żaby koncertują; 11) nie ma wstępu do kościoła.
Pionowe: 1) kosa, 2) szuter, 3) tarant ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI nr 45/62



ś. † P.

MARIA HANDTOWA

wdowa po kapitanie W. P.

ur. we Lwowie 31. 5. 1894, zmarła w Hyères (Francja), dnia 19 maja 1962 roku po długich a ciężkich cierpieniach.

Córka i żona w Kanadzie

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Odezwał się znowu marszałek Montgomery. A już myśleliśmy, że mu się sprzykrzyło. Tym razem nie opowiada o swej kąpeli u Mao Tse-tunga ani też nie zapytuje czy Polacy mają własny język, czy też posługują się na codzień rosyjskim.

Nie, Monty mówi co myśli o Wspólnym Ryнку Europejskim i o przystąpieniu Wielkiej Brytanii do tegoż Ryńku. Wie-dza ekonomiczna marszałka przypomina pomysły generała Żeligowskiego, gdy wdział ratunek gospodarzy dla Polski w suszeniu grzybów, których jak wiadomo mnóstwo rosło w lasach na Wileńszczyźnie. Na sprawach gospodarczych nie znalazł się nagminnie zasłużony dowódca wojskowi. Nie zna się też — zdaniem Wacława Zbyszewskiego — generał de Gaulle. Lecz mieli i mają tę ogromną nad Montgomeryem przewagę (także tę przewagę), że unikali jak zarazy zabierania o nich głosu.

DOBROTLIWA GAZETA

O Wspólnocie Europejskiej mówi dziś i niestety pisze wielki zastęp ludzi. Znacznie mniej o niej czyta to co czytać warto, tj. statystyki i analizy gospodarcze. Zupenie znikoma jest ilość ludzi, zwłaszcza wśród piszących, którzy na temat Wspólnoty myślą. Lecz wszyscy „zajmują stanowisko”. Jest ono albo pesymistyczne albo optymistyczne. Jak zawsze. Zależy od tego co komu z piszących w głowie się zarysuje w czasie porannego golenia, w pogodny lub w deszczowy poranek.

Wacław Zbyszewski w „Dzienniku Polskim” — cierpliwa to i wyrozumiała gazeta — bardzo się gniewa na możliwość przystąpienia Anglii do Wspólnoty. Nie będzie to dobra wspólnota. Już teraz Wspólnota jest znacznie gorsza niż była, chociaż Anglia dopiero się stara by ją przyjąć. Argumenty Zbyszewskiego są oczywiście zupełnie inne niż Montgomery'ego. Są ładnie napisane więc można się uśmieć bez irytacji.

UPRZEDZENIA RASOWE

Spotkałem w Paryżu Nigeryjczyka. Ciekaw jestem czy i Zbyszewski na niego się natknął? Gdyby się natknął miałby okazję zdobyć kilka zatrutych strzał do swego kołczana. Nigeryjczyk bowiem dostarczył mi wspaniałych przykładów hipokryzji angielskiej, która z jednej strony deklamuje o „wielkiej przemianie” wiejącym ponad Afrykę, by z drugiej uprawiać paskudną dyskryminację rasową.

Nigeryjczyk w Paryżu nie czuł się najlepiej gdyż nie mówił po francusku. Mówił zato bardzo dobrze po angielsku. Studiował w Anglii. Lecz do Anglii już nie pojedzie, bo spotkała go tam straszna krzywda. Oto esencja jego opowieści. „Przeczytałem w gazetach, gdy byłem w Anglii, że BBC potrzebuje spikerów. Napisałem podanie. Dostałem odpowiedź z dodatkowymi zapytaniami. Odpisałem. Napisali, że bym się stawił na próbę głosu. Stawiłem się. Odbyłem próbę. Nie powiedzieli mi, lecz po tygodniu przysłał list, że żalują, lecz że się nie nadaje. Dyskryminacja”.

BILETY

KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE

Formalności związane ze sprowadzeniem rodziny z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio i załatwia

TAZAB TRAVEL Ltd

273, Old Brompton Road,
LONDON, S. W. 5.
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.
Tel. Mass Side 4683
BIRMINGHAM 4
63, Dale End, Tel. Central 6260

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel.: KNI 0747.

I ja bym tak uważał, gdyby mój rozmówca nie był jakaś.

BIALA KSIĘGA CZARNEJ KATANGI

Widziałem w życiu wiele „Białych Ksiąg”. Każdą nową biorę do ręki z niechęcią, bo wiem z doświadczenia, że znajduję w niej długi katalog czyichś świństw. Opisy morderstw, ludobójstwa, krzywdy i nędzy ludzkiej są w naszych błogosławionych czasach postępu tak częste, że aż monotonne. Otepeliłmy już bardzo i byle fotografia spalonego domu lub zabitego sanitariusza nie budzi w nas silnych wrażeń. Zwłaszcza jeśli pochodzi z miejsca położonego we względnie bezpiecznej odległości.

Lecz „Le Livre Blanc du Gouvernement Katangais” wprowadziło mnie w zdumienie. Opis morderstw i barbarzyństwa? Nie tylko to. Bywały większe za naszej pamięci. Zdumienie wywołuje fakt, że dopuścił się ich urzędnicy i żołnierze sił zbrojnych O.N.Z., których błękitne kaski mają — jak wiadomo — być symbolem lepszego świata przyszłości, symbolem ładu i sprawiedliwości i obrony słabszych przed silnymi.

Przed wszystkim mają służyć biednym i zacofanym narodom, awansowanym do tego miana z góry, przeciwko nieczym intrygom kolonialistów bytych, obecnych i in spe. Lecz oto widzimy, że ci właśnie żołnierze: Szwedzi, Irlandczycy, Etiopi i przede wszystkim Hindusi — zabrali się z gębami do wyuzdanej soldateski. I to w jedynym zakątku Konga, który zdołał własnym wysiłkiem uchwycić odrobinkę ładu i porządku i który całkiem poważnie potraktował uzyskaną wolność polityczną. Co ważniejsze — Powie ktoś — śmierć Lumumbi... Nic nie mieli z nią wspólnego pomordowani lekarze i sanitariusze, zgwałcone zakonnice, poranione dzieci w szkołach i w szpitalach. A ich właśnie dotknęła soldateska O.N.Z.

Być może, że sformułowania „Białej Księgi” są przesadzone i być może nie zawierają całej prawdy. Lecz nawet prawda ułankowa wystarczy na to by zawołać pod adresem rozkazodawców wojsk O.N.Z.: „pamiętajcie, że kogo Pan Bóg chce pokarać temu rozum odbiera”.

„TWO STARS FOR COMFORT”

John Mortimer ma trzydzieściodziesiąt lat, jest adwokatem, mieszka w raczej eleganckiej dzielnicy Londynu z żoną i sześciorgiem dzieci. Penelope Mortimer jest zresztą znaną krytykiem teatralnym i pisarką. John Mortimer ma za sobą dość błyskotliwą karierę filmową jako reżyser i scenarzysta. Napisał kilka powieści i wystawił kilka sztuk teatralnych. Wśród sztuk: wystawiana obecnie w londyńskim Garrick Theatre, „Two Stars for Comfort”.

W sztuce tej rolę główną gra Trevor Howard z zespołem nadzwyczaj wyrównanym pod względem talentu i umiejętności aktorskich. Należą się za to komplementy nie tylko aktorom lecz także producentowi i reżyserowi. Tym jest Michał Elliot. Może znaleźć naśladowców, zwłaszcza w Paryżu, gdzie większość sztuk obecnie wystawianych oznacza się kapitalną grą kilku czołowych aktorów i beznadziejnie niskim poziomie całego zespołu wspierającego.

„Two Stars for Comfort” jest sztuką tematycznie tak bardzo angielską, że nawet przetłumaczenie tytułu z jakim takim sensem było by próżnym wysiłkiem. Wątek psychologiczny prościutki, powikłania żadne. Rozwiązanie końcowe bez pointy. Morał? Warto lubić kobiety, choćby dlatego, że cena namiętności jest tak mała, iż można by ją wpisać w życiowe „drobne wydatki”.

Niemniej sztuka jest tak zwarta, w konstrukcji i tak plastyczna, że obraz, choć nie dla każdego zrozumiały każdemu wydać się musi ciekawym. Sądzę, że „Two Stars for Comfort” wejdzie z czasem do repertuaru klasycznego w teatrze angielskim. Za lat dwieście akcja tożca się w „pubie” nadrzecznym, w otoczeniu gdzie sport wodny jest jedynym właściwie poza „sekssem” zainteresowaniem i pasją będzie porywała pub-

liczność w równym stopniu co dzisiaj porywają komedie obyczajowe Sheridaniana z akcją umieszczoną w osiemnastowiecznym Bath lub Cheltenham.

W dodatku, i w tym chciałbym zmieścić morał tej „plotki”, sztuka nie jest dziełem genialnego autora, napisaną w ciągu jednej nocy ożywej potężnym powiewem geniuszu. Jest po prostu wynikiem ciężkiej i żmudnej pracy, starannego cyselowania szczegółów, dostosowania wątku do szczegółów już wyczelowanych. Myśl i pomysł powstawały w ciągu pracy: nie spadały przebytkiem natchnienia zanim autor zasiadł do pracy.

I w życiu i w twórczości łatwiej o genialne pomysły niż o solidną pracę rzemieślniczą. Lecz kultury nie buduje się z pomysłów.

J. P. H.

Polskie życie kulturalne

BOLESNE STRATY

Niemal każdą kronikę wypadka zacząć od złożenia hołdu pamięci nieodżałowanego przedstawiciela polskiej kultury, odchodzącego w zaświaty, ku coraz większemu żalowi nie tylko najbliższego kręgu jego przyjaciół, ale i całego społeczeństwa polskiego. Dziś znowu wypada zacząć od pożądanego z okazji śmierci kilku zasłużonych osób.

W dniu 7 czerwca br. zmarł nagle płk dr Józef Ekkert (1884—1962), znany pedagog wojskowy, historyk i muzykolog. Pochodził z osady w Hańzowie w woj. rzeszowskim, kończył studia historyczne we Lwowie, jako uczeń prof. Finkla i tam też się doktoryzował. Od czasów studenckich wykazywał zainteresowania i zamiłowania muzyczne, biorąc czynny udział w ruchu chóralnym, jako prawa ręka Jana Galla. Przez szereg lat był wykładowcą i dyrektorem studiów w modlińskim ośrodku kadeckim, a potem w Rawiczu, gdzie był starostą, jak również w Ostrowie Wielkopolskim. Równoległe ze swą czynną służbą wojskową dr Ekkert prowadził studia historyczne, w których zagadnienia związane z dziejami pieśni polskiej, zwłaszcza wojskowej zajmowały pierwsze miejsce. Przy swych szerokich zainteresowaniach humanistycznych stanowiąc on typ wojskowego częściej spotykany w armii francuskiej, aniżeli w innych krajach zachodnio-europejskich.

Na szlaku żołnierskim od Rosji po Anglię ciągle obecność płka Ekkerta przejawiała się na łamach „Orla Białego”, gdzie ogłaszał swe zawsze wnikiwe obserwacje z krajów m.p. i z różnych zagadnień związanych z muzykologią. Po osiedleniu się w Anglii był czynnym członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego, wybieranym raz po raz do komisji rewizyjnej. Pamiętną jest jego praca ogłoszona w VI tomie „Tek Historycznych” pt. „Pieśń Legionów Polskich we Włoszech”, „Jeszcze Polska nie zginęła”. Od czasu do czasu udzielał się jako sumienny prelegent, wygłaszając w sali Polskiej YMCA odczyt na temat Oskara Kolberga, Stanisława Moniuszki itp. Ostatnio przygotowywał zosterat naukowy na temat pieśni „Idzie żołnierz bohem, lasem...”, który miał wygłosić na zebraniu naukowym Polskiego Towarzystwa Historycznego w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego. Konieczność odbycia kuracji w szpitalu zmusiła organizatorów do czasowego odwołania tego odczytu. A gdy kuracja uznana została za skończoną, przewieziony został do domu dla rekonwalescentów w Caterham (Surrey), gdzie nagle zmarł. Jakkolwiek należał do seniorów naszej historii emigracyjnej i dożył pięknego wieku 78 lat, żywością umysłu i zapalem do pracy świadczył, iż po nim można by było się spodziewać jeszcze niejednej ciekawej pracy historycznej. Polska społeczność w środowisku londyńskim zwłaszcza straciła bardzo sympatyczną i nawskroś dodatnią postać.

Polski świat artystyczno-literacki stracił ostatnio mało znaną ogółowi literatkę i artystkę, a przy tym pedagoga i działaczkę społeczną, w osobie Teresy Skórzewskiej, która zmarła dnia 26 maja 1962 r. P.c. przerwanych studiach medycznych poświęciła się pracy społecznej w zakresie spraw artystycznych, odbyła też studia malarskie, a potem romanistyczne na uniwersytecie w Grenoble. Dołączyła następnie do II Polskiego Korpusu we Włoszech i z nim przybyła do Anglii. Tu najpierw w ramach PKPR a potem w gimnazjach polskich i angielskich rozwija działalność nauczycielską. Jej artykuły z zakresu spraw estetycznych i artystycznych pojawiają się na łamach polskich periodyków literackich, jak „Wiadomości”, „Życie” i in. Była też tłumaczką powieści angielskich Evelyn Waugh „Scoop”, wydanej przez „Veritas” pt. „Dziennikarz z przypadku”.

TRZY tomy wielkiej powieści Łobodowskiego wychodziły kolejno, przedzielane kilka latami, upływającymi między pojawieniem się poszczególnych jej tomów. Są nimi: „Komysze”, „W Stanicy” i wreszcie „Droga Powrotna”.

Już po przeczytaniu pierwszych rozdziałów „Komyszy”, trudno mi było książkę odłożyć. Porwała mnie fala lat minionych i nie pozbawiona osobistych wspomnień, rzuciła w sam środek chaosu. I popłynąłem wraz z bohaterami tej książki w jakieś bezgraniczne jezioro smutków, tragedii, rozpaczy, jak i oni zatopiony w bez-

MIECZYSLAW LISIEWICZ

O TRYLOG

sensie tego co się wokół dzieje, smutku, którego nikt nie ugasił, gdyż znikąd pocieszenia spodziewać się nie można, zaś bunt przeciwko wszystkiemu zagubiony jest w bezsilności i klęsce.

Dlatego niniejsze sprawozdanie, jest raczej osobistą reakcją na powieść Łobodowskiego, nie zaś krytyką zawodową. Zresztą zawodowym krytykiem nie jestem.

Tłem trylogii jest bezwzględny, absolutny chaos jaki wywołuje każda rewolucja. Lecz w tym wypadku chaos tak olbrzymi, na tak rozległym szmacie kuli ziemskiej, że jakże go porównywać, czy z owym już przysłowiowym chaosem w Italii po upadku Rzymu, czy chaosem w czasie rewolucji francuskiej, czy też jakimś innym w historii zdarzeń tego świata. Jeden tylko wydaje mi się zbliżony rozmiarami katastrofy: dzieje Egiptu po najeździe Hyksosów. Istnieje urywek papyrusu opisujący córki faraonów i książąt wychodzących głodne na ulice by sprzedawać swe ciała i wymieniać na skrawki pożywienia. Lecz i to blednie wobec sponiewieranych dzieci i niedorostków w czasie rewolucji rosyjskiej, zmuszonych głodem do bandytyzmu, lub dziewczyn nieletnich marzących o dojściu do wieku, w którym według nowego prawa, wolno już im było zamieszkać w zamtuze... bo tam w tej instytucji, nie było głodno... Bo tam traktowano je po ludzku... Bo tam nie było się już więcej bezprizornym, lub co gorzej w schronisku zwanym dietdomem... w rękach sadystrów.

Śmierć zaskoczyła ją w autobusie szkolnym, gdy wracała z gimnazjum w St. Ives (Huntington) do domu. Ciało jej pochowane zostało na miejscowym cmentarzu.

Jeszcze świat literacki i teatralny polskiego Londynu nie zdążył należycie powitać przybyłego z Ameryki znanego już przed wojną autora dramatycznego Antoniego Cwojdzińskiego, którego „Teoria snów Freuda” była przed kilku laty wznowiona na scenie emigracyjnej, oraz jego żony Teodozji z Kopaczewskich Cwojdzińskiej-Bohdąńskiej, b. aktorki Teatru Narodowego w Warszawie, gdy już w dniu 2 czerwca odpowiadzić musiał ją na cmentarz. Zmarła 30 maja 1962 r. Teatr polski w Londynie stracił aktorkę o wielkim doświadczeniu scenicznym, która do ostatnich chwil życia miała rozległe plany związane ze swym udziałem w życiu teatralnym. Jej wejście na scenę Teatru Narodowego w Warszawie poprzedziła długoletnia współpraca z Leonem Schillerem i jego imprezami, jak Teatr Bogusławski w Warszawie, Teatr we Lwowie, potem „Melodram” w Warszawie i wreszcie Teatr Lwowski pod dyrekcją W. Horzycy. Występowała ponadto na wszystkich większych scenach polskich poza Warszawą, jak w Łodzi, czy Katowicach, Teresa Cwojdzińska-Bohdąńska była aktorką o dużym talencie i wielkich możliwościach scenicznych. Jej niepospolita żywotność przejawiała się zarówno w życiu, jak i na scenie. Z Polski przedostała się w czasie okupacji niemieckiej w r. 1940 do Słowacji, a stamtąd przez Grecję i Palestynę do Stanów Zjednoczonych, gdzie w Nowym Jorku męż jej prowadził Teatr Polskiego Aktora. Sztukę i pisane przez Antoniego Cwojdzińskiego zawsze brały pod uwagę możliwości obsadzenia w nich swej żony.

* * *

Z bieżących wydarzeń nie byłoby właściwym pominąć bez wzmianki odczytu urządzonego przez Polską YMCA, na którym Bogusław Maciejewski mówił o młodym pokoleniu kompozytorów muzycznych w Polsce. Obok nazwisk i tytułów utworów, z którymi jesteśmy już osłuchani, jak Panufnika czy Szalowskiego, lub Lutosińskiego, przewinęły się nazwiska znacznie mniej znanych, jak Artura Malewskiego (ur. 1904), J. Krenza (ur. 1926), czy Wojciecha Kilara, (ur. 1932). Obok jeszcze kilku innych.

Szpeciólnie cennym momentem w tym odczycie była połączona z nim audycja szeregu nagrań kompozycji lub fragmentów orkiestralnych, których usłyszenia nie było innej sposobności w Londynie. Odegrane były „Wierchy” Malewskiego, fragment z drugiej symfonii pod dyr. Rowickiego, uwertura A. Szalowskiego (ur. 1907) pod dyr. S. Wisłockiego, Rapsodia na ksylofon, tam-tam, celeste i orkiestrą skrzypcową Krenza pod dyrekcją kompozytora; „Mała uwertura” Kilara pod dyr. K. Stryja i neoromantyczny koncert na orkiestrę smyczkową Grażyny Bacewicz (ur. 1913), wreszcie niezwykle ciekawa próba muzyki filmowej w postaci utworu „Muzyki Nocą” S. Skrowaczewskiego (ur. 1923) pod dyr. Wisłockiego. Przy tym wykazany był wpływ Nadii Boulanger na kształtowanie się talentów i stylów kompozycyjnych młodych kompozytorów polskich od długich już lat. Znalazło się przy tym miejsce i czas na oddanie hołdu K. Szymanowskiemu przez odegranie fragmentów z „Harnasiów”, pieśń Roksanę z opery „Król Roger” oraz fragmentu IV „symfonii koncertowej”. Całość złożyła się na wieczór bardzo pouczający i obfitujący w rzeczy ciekawe i nieznanne, jeśli nawet nie zawsze budzące pełne uznanie i aprobatę.

(n)

II ŁOBODOWSKIEGO

go z dziewczynką w otchłani Czarnego Łądu — jakby chciał powiedzieć: tamten Staś miał przeciw sobie jedynie pustynię, puszcę i zwierzęta... A tu? ... rozpasanie mordy, zarazy, głodu i bezmyślnej złośliwości ludzkiej. Nawet pies Stasia, wierny „Rozbój” jest jakgdyby nowym wcielaniem Saby.

Bohaterem Trylogii jest Staś. Lecz autor używa swego bohatera, jak zresztą i innych postaci, jako elementu ilustacyjnego spraw, które jak lawina — porywają za sobą miliony żyć ludzkich. Na tle najstraszniejszej z wojen, bo wojny wszystkie z wszystkim i wszystkimi, autor maluje zdarzenia czerwienią zaskrzepłej krwi, nieba splonionego lunami, cieniami plam tyfusowych, pustką spalonego żarem stepu. Szuka barw w oku wisiela, szuka protestu w ciele sponiewieranego dziecka, w bezsensie zabitego człowieka, porzuconego, niby szmata, na błocie rynku pokrytego siemiościami.

Autor jest narratorem. Świadomie lub nieświadomie na rzecz narracji poświęca większość charakterów swych postaci, nie analizuje ich... Staś żyje na pograniczu bezprawia, zlodziejstwa, mordy, w świecie nie tylko zrewolucjonizowanych, lecz i tych już zbuntowanych przeciw rewolucji pierwszych rewolucjonistów — owych „matrozów” czarnomorskich. Żyje w świecie bezprizornych, inaczej zdzielonych nedorostków, nie uznających nikogo i niczego, rządzących się terrorem, uważających każdą kobietę za swą własność. Można rzec, że Staś żyje w tym wszystkim i bierze udział we wszystkim, nawet we wręcz bandyckich pociąganiach — jak cień. Bez twarzy czy reakcji, chyba i bez głębszych wyrzutów sumienia. Autor daje mu jednak miłość do rodziców, głęboką wiarę i lojalność — o tym jednak wiemy tylko od autora. Bo właściwie życie wewnętrzne Stasia, jest zupełnie czystym i nieznanym. Jest przyjacielem bandyty i przyjmuje od bandyty pomoc. Pomaga mu nawet w jego wyprawach. Potrafi mścić się i nie reaguje, gdy ktoś się mści, choćby wymyślnie torturując ofiarę. Jest lojalny dla przyjaciół, lecz niewiadomo: czy naprawdę potrafi jeszcze kochać? Katię wnučkę starego Demidenki? Szurę, wierną i oddaną?... Można by rzec, że autor uczynił Stasia symbolem swego pokolenia. Jedną nie utrzymuje się przez wszystkie trzy tomy i rozwija się konsekwentnie: jest to proces dojrzewania Stasia, najdelikatniej potraktowany przez autora. Ten proces dojrzewania, najtrudniejszy etap jeszcze bezbronnego poniekąd fizycznie, czternastoletniego chłopca odbywa się na tle rozpasantania seksualnego, spowodowanego

bezprawiem i wiecznym grozącą nagłą śmiercią... W cieniu śmierci jednak wyrasta zawsze podświadoma dążność do utrzymania gatunku.

Dobry los rzuca chłopca w krytycznym dla jego rozwoju momencie, rannego w jednej z bandyckich bitew, pod opiekę kozaka: atamana Demidenki. Z nim chroni się, w drugim już tomie, na stepy nietknięte jeszcze pochodem rewolucji, do stanic, między Kubańskich Kozaków. Ochroniony od rozpasantych wiedz, od głodu — znajduje się w otoczeniu ściśle z ziemią związanym, z ziemią spokojną, której życiodajny sok przelawia się każdą porą prosto w żyły ludzkie, gdzie wiatr stepowy zapyla wiecznie nowe życie wśród dosytku przyrody.

„W STANICY” oto tytuł drugiego tomu. Ten tom może najbardziej pobudza fantazję polskiego czytelnika. W stanicach, niepomnnych na komunizm, trwa stare życie, niezmiennie, pełne tradycji życie kozackie. Rzekłby ktoś: starszlackie, ze wszystkimi starszłachetczyńszczyzną wadami i zaletami. Na tym tle wyrasta najpiękniejszą i najwyraźniejszą rysowaną postać powieściową: atamana Demidenki, marzyciela, widzącego w swych snach potężne, przyszłe państwo Kozackie, nowe Zaporozże...

Walka Kozaków Kubańskich o wolność i swobodę, wolność, która dla nich jest czymś nieskończenie większym niż wolność słowa, do której ograniczył się dzisiejszy, tak zwany „wolny” świat — nasuwa bolesny obraz naszej rzeczywistości, kurczącego się globu ziemskiego, którego sny o wolności mimowoli musiały uciec się w wszechświat, na gwiazdy, bo tu, na ziemi, dla nich już miejsca niema.

Drugi tom, mimo dłużyzn, jest żaczepnięciem szerokiego oddechu. Choć tematem zbliża się do Szolochowa, ma jednak odrębny klimat, swój własny. Zresztą odtwarza go autor niewłoczony w sokomunistyczną klatkę. Bitewne obrazy są przejmujące i równie bohaterские jak Sienkiewiczowskie. Niech mi wolno będzie użyć tego porównania...

Całość trylogii cechuje od początku do końca ogromna powściągliwość. Jest na to świetne i ukocone określenie angielskie: „understatement”.

Autor porusza wiele problemów, których omówienie nie mieści się w ramach niniejszego zskicu. Łobodowski rzuca problemy na kanwę zdarzeń, lecz ich nie analizuje i nie rozwija. Język Łobodowskiego ogarnia wszystkie tony. Chwilami rubaszny i cyniczny, łączy się jednak ściśle ze środowiskiem i akcją. Czasem wybucha poezją w opisach, które są skondensowane w kilku zdaniach, nie

dając się ponieść swemu wielkiemu talentowi poetyckiemu.

Gdy szarańcza bolszewicka zalewa i tą ostatnią włokę wolności i wszystko co piękne, co starożytno, tonie w morzu krwi i gwałtu — czytelnik wraz z bohaterem powieści znajduje się znowu na samym grzbiecie fal niosącej go w nieznanie.

W trzecim tomie, zatytułowanym: „Droga Powrotna”, z chaosu wylania się cień nadziei: ucieczka od całkowitego rozkładu, od beznadziejnej bierności rosyjskiej, od tego wszystkiego, co kiedyś Tuwin ujął w swym wierszu o telegraficisie Piotrze Plakinsinie zagubionym w „Chandrze Umńskiej”, tylko tu ta chandra cuchnie krwią i śmierdzą trupem, a z jej cieniów wypełzają wszy i tyfus, który zabiera Stasiowi wierną towarzyszkę lat dojrzewania Szurę, grzebaną w makabrycznym pogrzebie przez oblakatego popa. Gdzieś do wtóru panichid, wyją zgłodniałe, pół nagie kobiety, wyrwijące sobie pazurami obierzyny kartofli...

Staś wiedziony instynktem człowieka zachodu, nie przestaje szukać drogi powrotnej, drogi wyzwolenia. Dla tych, którzy tu są wokół niego — drogi powrotu nie ma.

Łobodowski doskonale poeta, kończy trzeci tom początkiem tej drogi powrotnej. Kończy tak jak poemat czy raczej epopeję zamknąć należy — obrazem poetyckim:

„Staś przystanął i obejrzał się. Rostow ledwie przebiegał się przez roiskrzoną mgiełkę. Majaczyły kopuły cerkwi, kominy fabryczne, portowe dźwigi. Patrzył w stronę, gdzie powinien być cmentarz, ale wszystko zlewało się w jeden zielonkawy-brunatny, zamglony kształt...”

„Rozbój szczechnął, oparł się o ramię pana, jak by rozumiał o co chodzi. Z daleka dobiegał gwizd lokomotyw, wróble czeptały się dźwięcznych, drutów, śpiewały monotonnie słupy telegraficzne wznoszące wędrownom ich drogę.”

„Wiatr zmienił kierunek i białe obłoki szycowały również na zachód”.

Nie jestem krytykiem, lecz jako pisarz przypuszczam, że trylogia Łobodowskiego pozostanie w literaturze polskiej, a może i w innych, gdyż jak rzadko która z polskich powieści nadaje się do tłumaczenia. Napewno też przetrwa próbę czasu, zaś w tej chwili jest już bardzo poważnym przyczynkiem do osiągnięć literatury emigracyjnej.

Szkie literacki wypowiedziany przez autora na wieczorne żywych krytyk literackich w dn. 12 kwietnia 1962 roku.

PRZEGLĄD SPORTOWY

CZY BRAZYLIA BĘDZIE PO RAZ DRUGI MISTRZEM ŚWIATA?

Na wstępie pragnę raz jeszcze przypomnieć, iż 16 drużyn biorących udział w piłkarskich mistrzostwach świata w Chile, podzielonych było na 4 grupy, w których każda drużyna walczyła z każdą. Innymi słowy każda drużyna w tej grupie musiała stoczyć trzy spotkania, by zakwalifikować się do ćwierćfinału, do którego wchodziły pierwsze dwie drużyny. W ostatnim numerze „O.B.” podaliśmy jedynie wyniki pierwszych dwóch spotkań grupowych. Ostatnie czyli trzecie spotkania w grupach dało następujące wyniki:

Kolumbia—Jugosławia 0:5 (0:2). **Włochy—Szwajcaria 3:0 (1:0).** **Meksyk—Czechosłowacja 3:1 (2:1).** **Anglia—Bułgaria 0:0 (0:0).** **Ostateczna kwalifikacja w grupach o wejście do ćwierćfinałów:** **Grupa I w Arica:** 1. ZSRR stos. bramek 8:5 i 5 pkt. 2. Jugosławia st. br. 8:3 i 4 pkt. 3. Urugwaj, 4. Kolumbia. **Grupa II w Santiago:** 1. Niemcy zach. st. br. 4:1 i 5 pkt. 2. Chile 5:3 i 4 pkt. 3. Włochy. 4. Szwajcaria. **Grupa III w Vina del Mar:** 1. Brazylia 4:1 i 5 pkt. 2. Czechosłowacja 2:3 i 3 pkt. 3. Hiszpania. 4. Meksyk. **Grupa IV w Rancagua:** 1. Węgrzy 8:2 i 5 pkt. 2. Anglia 4:3 i 3 pkt. 3. Argentyna. 4. Bułgaria.

Tak więc do ćwierćfinałów zakwalifikowały się następujące drużyny: ZSRR — Jugosławia — Niemcy zach. — Chile — Brazylia — Czechosłowacja — Węgry i Anglia. Niespodzianką było odpadnięcie Hiszpanii, drużyny Di Stefano, drużyny wielkich gwiazd, co — jak się okazało — nie wystarczyło, by wygrać trudne mecze. Inną niespodzianką był remisowy wynik 4:4 ZSRR z Kolumbią, mimo iż ZSRR prowadził 3:1 do przerwy. Ponieważ ZSRR był w opinii wielu znawców jednym z murowanych kandydatów — poza Brazylią — na tytuł mistrza świata, wynik z Kolumbią budził zaczął pewne wątpliwości, czy istotnie szanse ZSRR są tak pewne.

Wstępne rozgrywki wykazały jedno: niemal wszystkie drużyny grały na siłę, jak w ogóle siła była dominującą, choć nie najlepszą, cechą wśród wszystkich drużyn. Niektóre mecze były po prostu regularną bitwą (Hiszpania—Czechosłowacja, Niemcy—Włochy a przede wszystkim Chile—Włochy). Ten ostatni mecz przebiegł do historii jako szczyt brutalności. Ktokolwiek widział ten mecz później w telewizji (skok butami w twarz, kopnięcia przeciwnika bez piłki i regularny nokaut pięścią) ten przyznać musi, że czegoś podobnego na takim turnieju, w którym biorą rzekomo udział najlepsi z najlepszych — jeszcze nie było. Część prasy ostro atakowała sędziego angielskiego, który wprowadził wydalając 2 Włochów z boiska, nie zdobył się jednak na wyalenie (jak powiadają z obawy przed miejscową publicznością) ani jednego Chilijczyka. Tak więc walory atletyczne a nie prawdziwe umiejętności techniczne wzięły górę w tym turnieju. Jedną z metod likwidowania czy unieszkodliwiania przeciwnika był tzw. sliding tackling

czyli rzucanie się nogami w nogi przeciwnika w momencie gdy ten przyjął piłkę. Jest to wybitnie niebezpieczny system gry, grozący w każdej chwili złamaniem nogi przeciwnika. Tak zresztą i było. Już po pierwszych meczach ok. 30 piłkarzy było poważnie okaleczonych; bilans to więcej niż smutny. Oto kilka nazwisk: Schnellinger (Niemcy), Eschmann (Szwajcaria), Reija i Rivilla (Hiszpania), sławny Pélé (Brazylia) wyeliminowany chyba do końca turnieju, Grosics (Węgry), Sainz, Rossi, Facundo okaleczeni a Belen (wszyscy z Argentyny) złamanie nogi, Diev i Yakimow (Bułgaria), Dubiński (ZSRR) złamanie nogi.

Wszystkie drużyny grały defensywnie, inaczej niż w ostatnich mistrzostwach w Szwecji. Po prostu panicznie bano się utraty bramki i dlatego ogromna koncentracja sił w obronie, która grała więcej niż twardo, wprowadzając najczęściej element brutalności do gry. Drużyny były się otwartej gry, za którą przepada publiczność południowo-amerykańska, bo to dopiero daje pole do popisu, do różnych kombinacji, do pokazania sztuczek, do zdobycia bramek. W ataku pozostawało kilku graczy, reszta wycofywała się do obrony. W rezultacie mecze były nudne, nieciekawe i było mało bramek.

Nie mała odpowiedzialność ponoszą za brutalność gry sędziowie, którzy z jakichś względów (może politycznych, może z obawy przed nerwową publicznością) dopuszczali najzupełniej niepotrzebnie do ostrej gry. Trzeba było dopiero meczu Chile—Włochy, aby wezwać sędziów do ostrzejszego stosowania przepisów, do wydalania graczy z boiska, a by poprawić nieco atmosferę na meczach. Nie bez winy jest także komitet organizacyjny mistrzostw, który zamiast zawiesić niektórych graczy do końca turnieju za brutalną grę, wydał wyroki, które raczej są politycznym kompromisem a nie karą za przestępstwo. Włoch Ferrini został zawieszony na jeden mecz a David (Włochy) surowo ostrzeżony, ostrzeżono także Chilijczyka Sanchez, którego ukarano podobno surowiej, gdyby... angielski sędzia Aston podał więcej szczegółów o jego boju z Davidem. Wszyscy trzej piłkarze brali udział w osławionym meczu Włochy—Chile. Jeśli tak łagodnie ukarano głównych winowajców, to później wszelkie spotkania z kierownikami drużyn, z którymi omówiono te incydenty, apel do sędziów by energiczniej prowadzili mecze i apel do graczy, aby zachowywali się bardziej sportowo — były już tylko półśrodkami.

Prawdziwie niespodzianką typu sportowego miały się zacząć w pierwszych spotkaniach ćwierćfinałowych. A już niemal sensacją była klęska reprezentacji sowieckiej w spotkaniu z Chile. Mimo wszystko wydaje się, że odpadł groźniejszy przeciwnik a na placu boju pozostał zespół słabszy, choć przyznać trzeba, iż Chilijczycy zagrali wspaniale a własna publiczność nie szczędziła zachęty. Po każdej bramce a zwłaszcza po meczu sypały się strzały z trybun. Tym typowym dla południowców sposobem czczone cenę zwycięstwo. Że Brazylia pokonała ambitnie grających Anglików nie należy się dziwić. Przegrana z obecnym a prawdopodobnie i z przyszłym mistrzem świata nie jest żadną klęską. Natomiast porażka Węgrów z Czechosłowacją była niespodzianką. Węgrzy niemal że w stu procentach odzyskali swoją dawną formę z lat pięćdziesiątych, a ich środkowy napastnik, 19-letni Albert, zapowiada się na godnego następcę Puszkasa. Na 4 minuty przed końcem gry zdobyli Jugosłowianie zwycięską bramkę, eliminując tym samym Niemców. Jugosłowianie mieli przewagę a bramkarz niemiecki Fahrian musiał raz po raz bronić z wielkim poświęceniem bramki, często bombardowanej przez Jugosłowian.

Wyniki ćwierćfinałów: ZSRR — Chile 1:2 (1:2). Bramki zdobyli Csisenko (ZSRR) i Sanchez i Rojas. Niemcy zach. — Jugosławia 0:1 (0:0). Dla Jugosłowian bramkę zdobył świetny Radakiv. Brazylia — Anglia 3:1 (1:1), Garrincha 2, Vava 1 i Hitchens 1 dla Anglii. Węgry — Czechosłowacja 0:1 (0:1). Zwycięską bramkę zdobył Scherer.

W półfinale spotkają się w środę 13 bm.: Brazylia — Chile. Dla południowej Ameryki spotkanie to będzie więcej niż finałem. Nadto: Czechosłowacja i Jugosławia. W finale więc będzie jedna drużyna europejska i jedna południowo-amerykańska. Zwycięzcy półfinalów winni zostać: Brazylia i Czechosłowacja.

(p.h.)

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU POLSKICH ZIEM ZACHODNICH W LONDYNIE

W dniu 5 maja 1962 roku odbyło się w sali Instytutu Historycznego — im. gen. Sikorskiego roczne Walne Zebranie Związku Polskich Ziem Zachodnich. Zebranie zajął prezes Rady amb. Edward Raczyński, po czym wybrano przewodniczącym zebrania p. K. Majewskiego a na protokolanta powołano M. Chowańca. Po odczytaniu nadesłanych życzeń i przyjęciu protokółu z poprzedniego zebrania głos zabrał prezes Związku mec. S. Krause, który złożył sprawozdanie Zarządu z działalności w roku 1961-62. W sprawozdaniu tym mowa przedstawiała poszczególne aspekty tej działalności. Związek liczy obecnie 1.230 członków.

Z kolei wiceprzewodniczący Rady Związku, red. Antoni Dargas, przedstawił sprawozdanie z działalności Rady w ubiegłej kadencji. Skarbnik Związku, wiceprezes S. Kolańczyk, złożył sprawozdanie finansowe a A. Jasieniecki przedstawił wyniki rewizji przeprowadzonej

przez Komisję Rewizyjną, imieniem której złożył wniosek o udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi. Po ożywionej dyskusji nad sprawozdaniami, w której szczególnie dużo miejsca poświęcono akcji wydawniczej i ewidencji członków, zgodnie z wnioskiem Komisji Rewizyjnej, uchwalono ustępującemu Zarządowi absolutorium.

Nowe władze Związku tworzą: Zarząd S. Krause — prezes, dr F. Bajorek, J. Kłosek i S. Kolańczyk — wiceprezesi. Ponadto w skład Zarządu weszli pp. S. Brodniewicz, F. Liszka, M. Mela, K. Mochliński, dr W. Poznański, J. Rymkiewicz, J. Sowiński, H. Skaźnik.

Rada: S. Brewka, M. Chowańca, J. Hildebrandt i E. Kolodziej, których powołano do Rady w drodze uzupełniających wyborów. Komisja Rewizyjna: A. Jasieniecki — przewodniczący oraz B. Grajek i J. Skiera — członkowie, oraz F. Biel i J. Bzdawka — zastępcy członków. Sąd Koleżeński: mec. W. Komorowski — przewodniczący oraz R. Fliger, L. Jagodziński, B. Rymer i M. Smigielski — członkowie.

Obrazy zakończono uchwaleniem rezolucji w sprawie uznania granicy na Odrze i Nysie oraz w sprawie Harcerstwa Polskiego.

SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

Tel. FRE 3175
TAZAB
22, Roland Gdns.
London S.W.7

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

We Francji

ELKA S.A.R.L.20 rue Legendre
Paris 17

W NOWYM YORKU: TAZAB, 36 Third Avenue N.Y.3. N.Y.

„PRZEGLĄD ZACHODNI”
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Roczna prenumerata 18/ lub 3 dolary
ZWIAZEK
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S.W. 7.

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

JÓZEF GARLIŃSKI „MATKI I ŻONY“

już jest w sprzedaży dawno zapowiadana książka, która stanowi kontynuację porywających wyobraźnię opowiadań, zebranych w pierwszej książce tego samego autora pt. „Dramat i Opatrzność“.

Cena 18/6

Skład Główny: GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S.W.11
i we wszystkich księgarniach polskich.

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. Prasa zachodnia przypisuje przesadnie znaczenie powiększeniu ilości przedstawicieli sił zbrojnych w centralnym komitecie partii komunistycznej. Przesadne znaczenie o tyle, że nawet obecnie stanowią oni znikomą mniejszość i że uchodzą za wiernych rabów Chruszczowa. Na ogólną ilość 175 pełnych członków jest 14 wojskowych oraz 17 na ogólną ilość 155 kandydatów. Ponadto XXII kongres wybrał 3 wojskowych do naczelnej komisji rewizyjnej partii.

Wśród pełnych członków nie ma marszałków: Żukowa ani Woroszyłowa, wybrano natomiast ponownie marszałków: Bagramiana, wiceministra dla spraw zaopatrzenia, Birusowa, dowódcę obrony plot., Greczko, dowódcę sił Paktu Warszawskiego, Koniowa, odwołanego niedawno z Niemiec Wschodnich do Moskwy, Malinowskiego, ministra obrony, Moskaleńko, którego przydziału nie ujawniono, i Czujkowa, dowódcę wojsk lądowych oraz admirałów Gorzkowa, naczelnego dowódcę sił morskich. Do grona tego kongresu dokooptowało marszałków: Werszynina, dca lotnictwa, Golikowa, naczelnego politruka, Zacharowa, szefa sztabu generalnego, Kryłowa, dowódcę okręgu wojskowego Moskwa, Jakubowski, dowódcę sił sowieckich w Niemczech Wschodnich, wreszcie admirała Fokina dowódcę floty sowieckiej na Pacyfiku.

Kandydatami na członków centralnego komitetu zostali lub pozostali: marszałkowie Budienny, Warencow, który jest dowódcą broni rakietowej, Jeremienko, Rokossowski, Sawicki, Sokolowski i Timoszenko, marszałkowie lotnictwa Rudenko i Sudez, który jest dowódcą lotnictwa strategicznego, admirał Czabanenko, dowódca floty arktycznej, wreszcie generałowie-pułkownicy Batycki, odpowiedzialny za obronę plot. Moskwy, Hetman, dowódca O. W. Karpaty, Kazakow, dowódca O. W. Leningrad, Kozzowej, dowódca O. W. Kijów, Penkowski, dowódca O. W. Białorusi, Plijew, dowódca O. W. Północny Kaukaz i Stuzenzenko, dowódca O. W. Południowy Kaukaz.

Członkami komisji rewizyjnej zostali: marsz. Krasowski, komendant wyższej szkoły lotniczej, marsz. Skripko, dowódca lotnictwa transportowego oraz gen. płk Krejser, dowódca O. W. Daleki Wschód.

W związku z owym kongresem partii warto również wspomnieć, że marsz. Malinowski nazwał Chruszczowa kilkakrotnie „nasz wierzny komandir“, wywołując tym „burzę oklasków“, zwolenników nowego „kultu jednostki“.

Podług niem. miesięcznika „Wehrkunde“ Sowietki oddały lub sprzedały w ostatnich sześciu latach państwom satelickim lub zaprzyjaźnionym, mianowicie Albanii, Egiptowi, Bułgarii, Indonezji, Kubie, Północnej Korei, Chinom, Polsce, Rumunii i Niemcom Wschodnim w sumie 2 stare krążowniki, 16 niszczycieli, 27 fregat, 102 przeważnie stare i małe okręty podwodne, 30 poławiaczy min i około 230 mniejszych jednostek. Imponujące cyfry! Nie wolno jednak zapominać o tym, że obejmują one w znacznej części przestarzałe jednostki i że Sowietki posiadały już w chwili napaści niemieckiej w 1941 roku 245 okręciów podwodnych, spośród których straciły podczas wojny tylko 80, i że otrzymały po wojnie 1/3 pozostałych okrętów niemieckich i włoskich oraz 1/4 pozostałych okrętów japońskich. A jednak dostawy tak dużych rozmiarów działają na wyobraźnię mas. Toteż ich znaczenie propagandowe jest może większe niż wojskowe.

Sowietki nie mogłyby oczywiście oddawać tak dużej ilości okrętów, choćby nawet starych, gdyby niektóre państwa zachodnie i satelickie nie budowały dla nich na wysyci statków handlowych i rybackich, umożliwiając im przez to wykorzystanie własnych stocznicy niemal wyłącznie do rozbudowy ich floty wojennej. A stocznice, częściowo bardzo wydajnych

i nowoczesnych, mają sporo. W samym Leningradzie jest ich sześć, w tym największa „Ordzonikidze“. Ponadto i dalej na Bałtyku duże warsztaty naprawcze w Kronsztadzie i stocznie w Tallinie, Rydze, Libawie, Klajpedzie i Królewcem, na Morzu Arktycznym w Sewerodwińsku, Archangielsku i Murmańsku, na Morzu Czarnym w Sewastopolu, Odessie i Nikolajewie, wreszcie na Pacyfiku w Władywostoku i Nikolajewsku.

O ile sowiecka flota wojenna, handlowa i rybacka została w ostatnich latach w poważnym stopniu rozbudowana i unowocześniona, o tyle transport lądowy, dla Sowietów najważniejszy, jest wciąż jeszcze ich pięcią Achillesa. Mimo budowy nowych linii kolejowych i częściowej elektryfikacji starych linii. Tym więcej, że 80% transportu masowego idzie koleją, a tylko 4% samochodami.

W dziedzinie rakietowej nie było ostatnio sensacji poza przechwałkami Malinowskiego, że Sowietki już mają rakietki przeciw rakietowe i że celność ich rakiet międzykontynentalnych jest w 100% świetna lub dobra, a rakiet taktycznych „tylko“ w 90% świetna lub dobra. Major Titow twierdził w Waszyngtonie, że rakietka, która go wyrzuciła w orbitę ziemi, rozwinęła parcie 1.320.000 funtów, czyli niemal dwa razy większe, niż sędzieli amerykańscy specjaliści, oraz że w przeciwieństwie do Glena wylądował przy pomocy spadochronu.

Sowietki nie wznowiły wprawdzie jeszcze doświadczeń atomowych, ale niewątpliwie do nich się przygotowują. Tymczasem trzy ich statki obserwują uporczywie doświadczenia amerykańskie na Pacyfiku, a inne myszczą w pobliżu brytyjskiej wyrzutni rakiet taktycznych na Hebrydach. Kage

Tydzień Lotnika Polskiego

Stowarzyszenie nasze organizuje co miesiąc w czerwcu Tydzień Lotnika Polskiego. Zadaniem naszym jest w okresie Tygodnia przypomnieć o zasługach polskiego lotnictwa, poinformować o działalności naszego Stowarzyszenia i zdobyć pieniądze potrzebne na dalsze realizowanie celów statutowych, a przede wszystkim charytatywnych. W tym roku uzyskaliśmy zgodę BBC na apel, który wygłosi Marszałek Lotnictwa Brytyjskiego Sir Hugh Lloyd, jeden z najbardziej zasłużonych dowódców i znany w społeczeństwie brytyjskim jako obrońca Malty.

Wpływy z apelu są przeznaczone na kupno i zorganizowanie Domu Uzdrawiskowego względnie Wypoczynkowego dla lotników polskich starszych wiekiem, podpadłych na zdrowiu czy dotkniętych kalectwem, Domu, któryby zapewnił im mieszkanie, utrzymanie, spokój i opiekę. Zdajemy sobie sprawę, że wpływy z apelu będą początkowym wkładem w zamierzone przedsięwzięcie, ale wierzymy, że przy pomocy polskiego i brytyjskiego społeczeństwa zrealizujemy je w niedalekiej przyszłości.

W chwili obecnej wysiłek nasz musi skupić się na propagowaniu apelu radiowego, o co prosimy całe polskie społeczeństwo. W tym celu wydaliśmy ulotki i prosimy o ich rozpowszechnienie. Niezależnie od akcji rozpowszechniania wiadomości o apelu prosimy również, by w miarę istniejących możliwości społeczeństwo polskie a w szczególności polskie organizacje społeczne poparły naszą akcję przez organizowanie choćby małych imprez, z których dochody byłyby przeznaczone na Dom Uzdrawiskowy Lotnika Polskiego. Ofiary indywidualne oraz pochodzące ze zbiórek (na życzenie przesłamy listy zbiórkowe) uprasza się nadsyłać na adres: Hon. Treasurer, Polish Air Force Association, 14, Collingham Gardens, London, S.W.5.

Sądząc, że Stowarzyszenie nasze może zwrócić się również do społeczeństwa polskiego, Lotnicy polscy, jedni z pier-

BRIDŻ

S rozgrywał 4 piki. Trudno było przewidzieć, że najlepsze było 3 bez atuu.

♠ 10 9 7
♥ W 7 4 3
♦ K W 10 6
♣ K D

♠ W 6 4
♥ A K 9 8 6
♦ 9 2
♣ W 3 2

♠ 8 3
♥ D 2
♦ A 8 7 5
♣ 10 9 7 6 4

♠ A K D 5 2
♥ 10 5
♦ D 4 3
♣ A 8 5

Zobaczywszy stół rozgrywający spodziewa się, że wygra grę jeżeli nie spotka się z czterema atutami. Wtedy odda tylko dwa kiery i na asa karowego. Lecz przewidujący obrońca i tak położył gre. Zgrawszy dwa kiery zagrał ten kolor po raz trzeci. W takim wypadku obowiązkiem jego partnera jest zaatutować najstarszą kartą jaką posiada. Partner istotnie zabił kiery ośmiokrotnie i ta mała karta wypędziła figurę awansując tym samym waleta atutowego do lewy. Trzeba było jeszcze oddać lewą karową i w ten jedyny sposób wygrana została unicestwiona.

Kazimierz Schleyen

DRUGI ROK 5-LATKI

Ogłoszone dotychczas dane na temat realizacji drugiego roku planu 5-letniego, który wykonany ma być w latach 1961-1965 w Polsce, wskazują, że cecha pierwszych miesięcy 1962 r. jest wolniejszy tempo rozwoju szeregu gałęzi przemysłu w porównaniu z rokiem ubiegłym. Ciekawe informacje na ten temat podaje „Życie Warszawy“. Dziennik ten stwierdza, że „jakkolwiek wzrost produkcji przemysłowej w pierwszym kwartale b.r. dorównywał w zasadzie tempu ustalonemu w planie, to jednak wskaźnik wzrostu produkcji był najniższy od 1957 roku. W związku z tym powstały obawy, czy plan produkcji przemysłowej na r. 1962 zostanie wzorem lat ubiegłych przekroczony. Faktem jest, że osiągnięcie w b.r. przyrostu produkcji przemysłowej w tempie istniejącym w kilkunastu ostatnich latach nie będzie zadaniem łatwym“. Produkcja zwłaszcza przemysłu maszynowego, lekkiego i materiałów budowlanych oraz drobnej wytwórczości nie osiągnęła tempa wzrostu przewidzianego planem rocznym. (FEC)

NOWE STYPENDIA FUNDACJI PADEREWSKIEGO

Założyciel i prezes Fundacji Paderewskiego Edward S. Witkowski prosi o podanie do wiadomości, że dnia 17 maja odbyło się posiedzenie Dyrekcji Fundacji, na którym dokonano m.in. rozdziału stypendiów na rok akademicki 1962-63. Przedłużenie stypendium bądź nowe stypendium otrzymali:

Frank Agyagos, mgr Uniw. w Budapeszcie — na studia doktorskie w zakresie ekonomii, na Waseda University w Tokio, w Japonii. Jan Andrzej Betley, doktorant Uniw. w Nijmegen w Holandii — na prowadzenie wykładów historii nowożytnej na University of Delhi, w Indiach. Florian Brodalka, mgr Uniw. w Madrycie — na studia doktorskie w zakresie filozofii indyjskiej na University of Delhi, w Indiach. Krzysztof Byrski, mgr Uniw. Warszawskiego — na studia doktorskie w zakresie starożytnej sztuki i architektury Indii, na Banaras Hindu University w Varanasi, w Indiach. Piotr Chełkowski, mgr School of Oriental and African Studies w Londynie — na studia cywilizacji perskiej na University of Teheran, w Persji. Janina Domańska, absolwentka School of Oriental and African Studies w Londynie — na studia w zakresie dawnej sztuki indyjskiej na University of Calcutta, w Indiach. Mirosław V. Fic, mgr Uniw. Karola w Pradze czeskiej i M.A. Columbia University w Nowym Jorku — na prowadzenie katedry nauk politycznych na University of Rangoon, w Burmie. Jerzy Gajek, młody pianista, absolwent Konserwatorium Warszawskiego — na uzupełniające studia pod kierunkiem prof. W. Kędry w Akademii Muzycznej w Wiedniu, w Austrii. Joanna Gajek, absolwentka Konserwatorium Warszawskiego — na uzupełniające studia w zakresie gry na fortepianie w Akademii Muzycznej w Wiedniu, w Austrii. Jarosław Gierczak, absolwent Polskiego Liceum w Les Ageux pod Paryżem i paryskiej Sorbony — na studia doktorskie w zakresie filozofii indyjskiej na University of Madras, w Indiach. Maryvonne Gierczak, maturzystka z Paryża (wywodząca się z polskiej emigracji po Powstaniu Listopadowym) — na studia muzyki i tańca w Instytucie Sztuk Pięknych w Madrasie, w Indiach. Krystyna Hussar, śpiewaczka operowa z Warszawy — na studia dokształcające w Operze Rzymskiej we Włoszech. Irena Jakóbkiewicz, córka chrześcijaństwa Paderewskiego) studentka Uniw. Warszawskiego — na studia romanistyczne na Uniwersytecie w Grenoble, we Francji.

Edward Kieszkievicz, absolwent Uniw. w Madrycie, malarz — na wykłady i studia z dziedziny rzeźby i malarstwa na Polytechnice of Delhi, w Indiach. Agnieszka Kowalska, mgr Uniw. Warszawskiego — na studia doktorskie w zakresie literatury indyjskiej na University of Allahabad, w Indiach. Bruno Kulczycki, absolwent Uniw. Jagiellońskiego — na studia doktorskie w zakresie sztuki i architektury indyjskiej na University of Calcutta, w Indiach. Bernard Michalik, mgr ekonomii, absolwent Wyższej Szkoły Planowania i Statystyki Uniw. Warszawskiego i Sorbony w Paryżu — na objęcie katedry ekonomii w Notre Dame College, Dacca University, w Pakistanie Wschodnim. Diana Pachlewska, mgr Katolickiego Uniw. Lubelskiego — na studia doktorskie w zakresie historii nowożytnej na Sorbonie, w Paryżu. Stefania Przyłuska, studentka

St. Martin's School of Art w Londynie — na studia sztuki perskiej na Uniwersytecie of Teheran, w Persji.

Marian Emil Royek, mgr Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie i Columbia University w Nowym Jorku — na objęcie dodatkowej katedry psychologii w Dacca University, w Pakistanie Wschodnim. Oskar Ruszczyk, mgr Columbia University w Nowym Jorku — na prowadzenie katedry psychologii w Kathmandu, w Nepalu. Linda Ruszczyk, mgr Columbia University w Nowym Jorku — na objęcie dodatkowej katedry psychologii w Dacca University, w Pakistanie Wschodnim. Janina Salwin, studentka filologii indyjskiej Uniw. Warszawskiego — na studia językoznawcze na University of Delhi, w Indiach. Tomasz Seres, mgr Uniw. w Brukseli — na studia doktorskie w zakresie ekonomii na University of Delhi, w Indiach. Gabor Schabert, absolwent Uniw. w Budapeszcie i School of Oriental and African Studies w Londynie — na studia języka arabskiego oraz historii i cywilizacji egipskiej na University of Al Azhar w Cairo, w Zjednoczonej Republice Arabskiej.

Jan Stransky, doktorant Uniw. Karola w Pradze czeskiej — na prace badawcze w Gandhi Peace Foundation w Delhi, w Indiach. Juliusz Szentendrey, student Harvard University w Cambridge, Mass., — na studia w zakresie literatury arabskiej na University of Bagdad, w Iraku. Gerard R. Szuklarski, absolwent Uniw. w Madrycie — na studia literatury i kultury krajów południowo-amerykańskich, na St. Marcos University w Limie, w Peru. Mikołaj Szlachciński, mgr Sorbony w Paryżu — na studia doktorskie w zakresie filozofii i sanskrytu na Banaras Hindu University w Varanasi, w Indiach. Ngodup Tesur, młody uchodzący z Tybetu — na studia w Polskim Gimnazjum i Liceum w Les Ageux, pod Paryżem, we Francji. Stefan Torok, mgr University of Southern Carolina w Los Angeles — na studia doktorskie w zakresie filologii orientalistycznej na Kyoto University, w Japonii. Franciszek Urban, mgr National University of Ireland — na studia doktorskie w dziedzinie ekonomii politycznej na Columbia University, w Nowym Jorku. Edward S. Zaleski, mgr Uniw. Jagiellońskiego — na studia filozofii w University of Oxford, w Anglii.

Dyrekcja Fundacji postanowiła także kontynuować swoje subsydia dla Centrum Studiów Słowiańskich w Montrealu. Z subsydium tych korzysta wielu studentów-Polaków. Uchwalono dalej pozostawić nadal w mocy przyznane, a niewykorzystane do tej pory stypendia dla dr Marii Marciniak z Warszawy — na studia badawcze w zakresie endokrynologii w Londynie i dla Jerzego Skarbowskiego, asystenta prof. Z. Drzewieckiego w Konserwatorium Krakowskim — na uzupełniające studia pianistyczne, pod kierownictwem prof. L. Kentnera w Londynie.

Jednorazowe donacje przyznano Centrali Szkół Polskich Doksztalających w Ameryce (na kolonie letnie dla dzieci polskich) oraz Filharmonii Pomorskiej imienia Ignacego J. Paderewskiego w Bydgoszczy (na zakup książek i nut). Przewidziano wreszcie nieco funduszy na jednorazowe zasiłki dla przybywających z Polski do Stanów Zjednoczonych młodych naukowców.

Podając do publicznej wiadomości dokonany rozdział stypendiów, prezes Witkowski prosi równocześnie serdecznie o zasilanie funduszu stypendialnego Fundacji celem umożliwienia jej kontynuowania tego tak pięknego, a równocześnie tak drogiego sercu Paderewskiego odcinka pracy. Zapisy na członków Fundacji oraz wszelkie wpłaty proszę kierować na adres: Paderewski Foundation, Inc. 55, West 42nd Street, New York 36, N.Y.

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI
ANGLOPOL
TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

PONAD 1.200 FIRM
„KAPITALISTYCZNYCH“
W POZNANIU

Według informacji Radia Warszawy (21.5.62 r.) w tegorocznych Międzynarodowych Targach Poznańskich, które otwarte zostały 10 czerwca, „prezentować będzie swoje towary 1.236 firm kapitalistycznych, czyli — przeszło 60 więcej niż w roku ubiegłym“.

Z krajów bloku sowieckiego — stwierdza dalej reżymowe radio — wystawi swe towary na Targach w Poznaniu 1.500 przedstawicielstw. „Z liczby tej na NRD (Niemcy wsch.) przypada 507 przedsiębiorstw, na Węgry — 170 i na Bułgarię — 82“. W Targach weźmie udział 59 krajów, podczas gdy w 1960 brało udział 55, a w 1961 r. — 58 krajów. (FEC)

POLSKI ZAKŁAD NAUKOWY
SIGSTR NAZARETANEK
W PITSFORD

urządza w niedzielę dnia 1 lipca 1962 roku w parku szkolnym SS Nazaretanek tradycyjny Festyn w Pitsford na rzecz polskiej szkoły dla dziewcząt.

W programie: o godz. 12.30 — msza św. z odnowieniem Ślubowań Jasogórskich i błogosławieństwem, a o godz. 3.15 widowisko festynowe w wykonaniu uczennic oraz występ zespołu tanecznego „Kujawy“ z Trowbridge. Poza tym: kiermasz — kramy — loterie — bingo — wesole miasteczko i zabawy — atrakcje — niespodzianki — muzyka. Polski bufet — gorący i zimny. Wstęp na festyn: dorośli 2/6, dzieci 1/-. Dojazd autobusami lub koleją do stacji Northampton, stamtąd autobusem 312 do Pitsford.

PO powrocie w pierwszych dniach marca 1919 z wyprawy na Twerdyń i Torczyn (patrz Orzeł Biały z 1.II.1962), pozostałe dwie dekady miesiąca spędziliśmy znowu w Kowlu na normalnych zajęciach stajennych i ćwiczeniach. Polegały one teraz na doskonaleniu się w sztukach trochę bardziej zaawansowanych, bo już przestawaliśmy stopniowo być rekrutami. Oprócz rzadszej ujeżdżalni, ćwiczyliśmy więcej plutonami albo nawet szwadronem w rozwiniętym, konnym szyku, a ponadto robiliśmy białą broń (wciąż lanc nie było, więc tylko szablami) i chodziliśmy na ostre strzelanie. Wreszcie, co było nowe, uczyliśmy nas rzucać ręcznymi granatami.

We wszystkim tym nie byliśmy jeszcze na zbyt wysokim poziomie, ale robiliśmy postępy. Linie plutonów na ćwiczeniach odbywanych na rozmaitych wygonach za miastem i prowadzonych w ściepie, klusem i czasem galopie, coraz mniej przypominały zwoje kielbasy i coraz się wyrównywały. Drugie szeregi nie wjeżdżały już na pierwsze, zachowując przepisane dystanse; rozwinięte plutony coraz sprawniej wydłużały się w czwórki i następnie w dwójki. Wreszcie, co najtrudniejsze, zmiany kierunku i szczególnie zawracanie w tył, poprzedzane efektywnym galopem dowódców, którzy z frontu przejeżdżali półkolem na tył szyków, przestawało powoli zamieniać szeregi w rozpaczliwy groch z kapustą.

NOWE ĆWICZENIA I PRZEDWIOSNIE

Do trudniejszych zaliczaliśmy się początkowo zsiadanie z konia w szyku rozwiniętym. Parzyści z pierwszego szeregu wyjeżdżali wtedy na długo końską wpzód, a z drugiego nieparzyści — cofali konie. Tak powstawały cztery szeregi z odstępami między jeźdźcami, które dawały miejsce, potrzebne do zejścia z konia. Początkowo zawsze niejedną zapomniał, co ma robić, cofać się czy wyjeżdżać i trzeba było operację powtarzać, zanim się w końcu udawało. Natomiast efektywne i łatwiejsze było zdobywanie szabli na komendę „szable — w dłoń“ (przejściowo mówiło się „pałasze“), po czym odzywał się trochę przedłużony trzask i potem zapalał wzdłuż szeregów błysk stalowych ostrzy. Szable miał nasz pułk wtedy troczone po prawej stronie siódła, z tyłu i zwisające swobodnie ku dołowi; później umieszczaliśmy je pod lewą tybinką z głowicą z przodu, koło juczki.

W sztuce zdobywania szabli najważniejsze było nie zranić towarzysza ani konia, którego uszy — zwłaszcza przy drugim umieszczeniu szabli — były najbardziej narażone; w tym celu należało ostrze przede wszystkim unieść wysoko w górę, zanim dłoń z głowicą spoczęła na prawym udzie. Rzucanie granatami, łączone z ćwiczeniami walki pieszej, która po doświadczeniach wielkiej wojny wydawała się bardziej aktualna, niż to się dla nas później okazało, odbywaliśmy w bezpośredniej bliskości rejonu zakwaterowania na podmiejskim placu, wśród małych domków w ogrodach. Granaty ćwiczebne były zresztą ślepe i nie nikomu nie groziły. Były to metalowe, małe walce umieszczone na drewnianych trzonkach na lokiec długich, przy pomocy których — po wyczarowaniu sznurka bezpieczeństwa — rzucało się granaty możliwie najdalej i padało na ziemię.

Tymczasem robiła się powoli wiosna. Mróz ustępował, śniegu było coraz mniej i kowelskie uliczki zaczęły tonąć w błocie. Stałem teraz na nowej kwaterze, w dworku trochę bogatszej rodziny żydowskiej, z której pozostała na miejscu tylko starsza pani. Wchodziło się od ogrodu przez ganek, skąd na prawo był prawie pusty pokój, oddany nam kilku.

Z. BORYNICZ

Wysadzamy most na Styrze

Na początku właścicielka zaprosiła nas raz na herbatę, aby zapoznać się z podejrzanymi, przymusowymi lokatorami. Nie robiliśmy jej żadnej krzywdy prócz tego, że swetry nasze i ciepła bielizna, pozostawiane w miarę jak ciepła w pokoju, obfitowały w szare robactwo pozbierane w czasie wypraw w chłopskich chałupach i trudne do wytępienia w warunkach ówczesnej higieny.

WEŁNA SIĘ RUSZA...

Raz wróciłem w południe na kwaterę i spotkałem naszą właścicielkę, która z miną pełną dystygnowanego niesmaku poprowadziła mnie do okna naszego pokoju, gdzie leżał na słońcu mój sweter. Jego szara wełna aż falowała od ruchu wyhodowanych na mojej krwi i pobudzonych przez ciepłe promienie żyjątek. „Czy pan to wydził?“ Zapytała zgorzonym tonem wielkiej damy, pozbawionej zrozumienia i współczucia dla żołnierskiej doli. Byłem już za „starym“ ulanem po kilku miesiącach służby, aby się tym zbytnio przejąć, tym bardziej, że baba ogłociła pokój na nasze przyjęcie z wszelkich mebli i spaliśmy na podłodze, na własnych kocach czy jakichś ogrodowych leżakach. Niemniej, tę scenę i falującą na wiosennym słońcu wełnę mojego swetra, rozłożonego na okiennej ramie, dobrze zapamiętałem.

Nasza wytworna gospodyni nie zaprosiła nas już więcej do stołu, ani nie poczęstowała niczym, choć wiedziała że chodziłmy głodni. Myślnie też nie żądali od niej niczego. Wojna nauczyła nas znosić swoje trudy i biedy, ale nie rozwinęła brutalności, zbyt często, wydaje mi się, przypisywanej przez wygodnych pięknoduchów, wojsku.

W pierwszych dniach kwietnia monotonię kowelską przerwała nowa wyprawa. Znany szlakiem pojechalim w wagonami do Powurska nad Stochodem, który był już raz naszym mp. w marszu zimowym na Maniewiczze i z powrotem. Ruina zniszczonej przez wojnę miejscowości już bez pokrywy śnieżnej była jeszcze wyraźniejsza, choć ludności w niej od lutego jakby przybyło, może wrócili wojenni uchodźcy do gospodarki i wiosennych robót w nadziei spokojniejszego roku. Widać państwo i wojsko polskie zaczynało budzić zaufanie.

POD DOWÓDZTWEM POR. LUKASIEWICZA

Następnego zaraz dnia ruszyliśmy dalej, już konnym marszem w kierunku na wschód ku biegowi rzeki

Ukazała się nakładem „Kultury“
PAWŁA ZAREMBY

HISTORIA POLSKI

CZĘŚĆ I.

obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przelomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.

„HISTORIA POLSKI“ Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.

600 stron dużego formatu z indeksem.

Cena 30/-, \$ 4.25 lub 20 NF.

Sprzedaje w W. Brytanii:

„GRYF“

171, BATTERSEA CHURCH RD,
LONDON, S.W. 11.

Styr przez miejscowości, których nazw nie pamiętam, ale nie był to szlak na Maniewicz. Początkowo szliśmy całym dywizjonem, a po nocleg: (może w m. Okońsk) nasz pluton pod dowództwem por. F. Łukasiewicza ruszył sam, celem — jak dowiedzieliśmy się — wysadzenia mostu na Styrze, myślałem, że pod Kolkami, ale było to zdaje się pod Kobylem. Szeregowy ulan, bez mapy i podawanych mu do wiadomości ścisłych zadań oddziału, jest z reguły zdany na własne domysły, a wie tyle ile własnymi oczami zobaczy, co jest właśnie ograniczonym przedmiotem moich wspomnień.

Zwany „Łukaszem“, por. Łukasiewicz, dwudziestokoletni weteran wielkiej wojny, średniego wzrostu, zgrabny i silny, rudawy blondyn, był lubiany przez ulanów, dzielnym i energicznym dowódcą, który potrafił być serdeczny i groźny w miarę potrzeby. Wymierzył mi kiedyś karę „pakowanego siódła“ za brudnego konia, ale niemniej lubiłem go i chętnie jechałem pod jego dowództwem do akcji, co się w przyszłości nieraz jeszcze miało zdarzyć. W niebezpiecznych chwilach patrzyło mu z bardzo niebieskich oczu trochę dziko, ale był zawsze opanowany. Przeżył szczęśliwie niebezpieczne lata wojny a zginął miał od bratobójczej kuli, ranny pod kolumnadą Sukiennic w zacinym zwykle Krakowie, podczas rozruchów w jesieni 1923. Co prawda, akcją podburzonych robotników polskich kierowała zapewne wówczas z ukrycia wroga Polsce ręka tych samych bolszewików, przeciw którym toczyło się tymczasem otwarta wojna.

Szliśmy ku Styrowi samymi prawie lasami i rzadko tylko otwierającymi się wśród nich polanami, na których przetrwały tu i ówdzie małe osiedla. Wszystko to zresztą przedstawiało wtedy obraz ponurego spustoszenia wojennego. Przez wołyńskie lasy podczas minionych lat szły linie stron wojujących, Rosji i państw centralnych, a pozostałe po walkach okopy oglądaliśmy teraz w stanie prawie nienaruszonym, tyle że opuszczone i bezładne. Pod drzewami, często zeschłymi od kul i z pogruchotanymi pniami, poprzez zwisające suchymi kikutami gałęzie, widziało się staranne konstrukcje ziemianek i pozycji frontowych, ciągnących się dzieśiatkami kilometrów, wśród tej leś-

nej ruiny. Wiedzieliśmy, że gdzieś w tych okolicach walczyły także oddziały Legionów i zdawało się nam, że rozpoznajemy ich pozycje, znane z ogłaszanych w prasie fotografii. Była pogoda i łagodny chłód przedwiosnia, w którym dobrze się jechało.

DOJEŹDZAMY DO CELU

Po kilku godzinach i już koło południa zaczęliśmy dojeżdżać do celu. Las rzedniał i szliśmy z większymi ostrożnościami. Por Łukasiewicz wysunął się naprzód i dołączył do szpicy, zostawiając nas pod dowództwem wachmistrza Janeczki, rosłego, wesołego Ślązaka i wielkiego służbisty o wspaniale zawsze wyczyszczonych butach. Wreszcie spod resztek drzew wyjechaliśmy na piaszczyste zarosłe niskimi krzewami wydmy i szybkim klusem ruszyliśmy ku wsi Kobyle (?), położonej na lekkim wzniesieniu, zapewne nad niewidocznym jeszcze Styrem. Z daleka odezwały się pojedyncze strzały i zrozumieliśmy, że jesteśmy u celu.

Po znalezieniu się we wsi czyli wśród nielicznych zabudowań wzdłuż drogi nad brzegiem rzeki, otrzymaliśmy rozkaz zejścia z koni i zostawivszy je w rękach koniowodnych poszliśmy pieszo w lewo pod osłoną chat na skraj wsi. Tam stał już „Łukasze“ z kilkoma ulanami i rozpoznawał teren. Z daleka, z drugiej strony szerokiego koryta Styru odezwały się rzadkie strzały i wysoko nad głowami świstały kule. Za chwilę polecono nam obsadzić dość płytki okop, który ciągnął się od ostatniej chałupy w kierunku odległego o jakieś dwieście kroków mostu. Mieliśmy przed sobą dość szeroki o tej porze roku nurt rzeki, po lewej stronie drewniany, długi, trochę podnieszony most, dokoła którego po przeciwnej stronie Styru widać było na brzegu sylwetki npla. Jego placówka przy moście, która nas ostrzeliwała, nie zdawała sobie widać sprawy, jakie mamy siły i co się dzieje, ponieważ nie oddawaliśmy ognia. Zadaniem naszym było wysadzenie mostu i prowokowanie większej strzelaniny weale nam nie sprzyjało.

WYBUCH TROCHĘ ZA SŁABY

W okopie nie siedzieliśmy długo i wkrótce po jednym zaczęliśmy przebiegać odsłoniętą przestrzeń mię-

dzy okopem a pierwszym przesłem mostu. Nie było to groźne, bo strzały, padały rzadko, ale po piaszczystym gruncie ciężko, było się ruszać. Należało do osłony kilku ulanów, nauczonych przez por. Łukasiewicza i pod jego kierunkiem zakładających teraz nad naszymi głowami ładunki pod drewniane przesło mostu. Staliśmy pod jego powałą i obok, gotowi do odparcia ewentualnego ataku, który, nie nadchodził i tylko wysoko nad mostem świstały rzadkie, nieszkodliwe kule. Pod grubymi belami mostu, pod jego ciemnobrązowym, rdzawym sklepieniem czuło się zacisnie i bezpiecznie.

Po jakimś trudnym do określenia — jak zwykle w akcji — czasie, ładunki zostały założone, lonty widać zapalone i kazano nam, znowu po jedynco wycofywać się do okopu w kierunku wsi. Teraz trzeba było ściśle przywarować do gruntu przed spodziewanymi wybuchami. Czekaliśmy, w napięciu i ciekawości. Ktoś się przeżegnał, inny — ulan Szewczyk z m. Łodzi, lubiący robić cynika — powiedział mi „nie módl się, bo jak Pan Bóg zobaczy, żeś taki pobożny, zaraz cię do swojej chwały powoła“. Teoria ta nie sprawdziła się na samym jej twórcy, bo biedny Szewczyk zginął w dwa miesiące na patrolu, we wsi Mulczyce.

Wybuch, a raczej kilka kolejnych wybuchów, nie wywarło na nas spodziewanego wrażenia większej siły. Nie runął też całkiem most, jak tego oczekiwaliśmy, ale polecały deski i zachwiały bele, nadwyrażając poważnie jego użyteczność. Okazało się później, że ekrażyt nie był zupełnie w porządku. Otrzymaaliśmy rozkaz do koni i po jednym zaczęliśmy się wycofywać do wsi, gdzie na drodze między zabudowaniami stały nasze konie. Był czas, bo po wybuchach z za Styru otwarto silniejszy ogień i odezwał się nawet karabin maszynowy. Byliśmy jednak dobrze osłonięci przez wał, wzdłuż którego ciągnęła się ulica wiejska. Po chwili do nas, siedzących już na koniach w szyku dwójkowym powrócił z okopu por. Łukasiewicz ze swoimi „specjalistami“, gdzie zostali dłużej, by ustalić rezultaty eksplozji. Nie były w pełni zadowolające, ale nie mogliśmy już nic więcej zrobić.

Bez żadnych strat, bez pośpiechu i w przepisowym porządku, wyruszyliśmy w powrotną, tę samą drogę lasami w kierunku zachodnim. Ogień npla. spoza Styru szybko przycichł i dalszy marsz nabrał charakteru miłej wycieczki. Tyle, że po emocjach akcji odezwał się nagle żarłoczny głód, którego nie było czym zaspokoić, bo suche zapasy z juczek dawno i jeszcze rano znalazły się w naszych żołądkach. Myśli skierowały się ku fascynującemu pytaniu, kiedy znajdziemy się na postojni i co będziemy jedli. Nie był to jednak głód ponury i beznadziejny, jakiego mieliśmy kiedyś w męskich latach klęski zaznać w niewoli i więzieniach. Nie mącił nam radości życia, tym bardziej, że las prześwieślało teraz popołudniowe słońce, nadając jego ruinom jasnego, wesołego wyglądu. Drzewa jeszcze żywe wypuszczały pierwsze pędy, a martwe kikuty pni i gałęzi, ogołocone z kory świeciły się złoto i wesoło na własnym ementalzu.

UWAGA SZKOCJA

Obywatelska Komisja Wyborcza w Edynburgu organizuje zebrania przedwyborcze w następujących miejscowościach:

Perth — 16 czerwca godz. 17-ta, Dom Komatanta, 27, Skinner Gate.

Dundee — 16 czerwca godz. 20-ta, SPK, 4, Magdalen Place.

Kirkcaldy — 17 czerwca godz. 15-ta, SPK, Bennoch House.

Edynburg — 17 czerwca godz. 19.30, SPK, 11, Drummond Place. Na wszystkich zebraniach przemawia red. P. Hęciak z Londynu.

ZAWIADOMIENIE

Uprzejmie zawiadamiamy, że przez zainstalowanie w naszych biurach TELEXU (Dalekopisu)

PRZEKAZY PIENIĘŻNE TELEGRAFICZNE

nadawane są (z potwierdzeniem odbioru w Warszawie) dosłownie w ciągu kilku minut od otrzymania zamówienia.

To samo stosuje się przy zamawianiu BILETÓW i HOTELI

HASKOBA LTD. i ANGLOPOL TRAVEL LTD.

121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. Tel. FRE 7888 i FRE 1155

UKAZAŁA SIĘ!

ZBRODNIK KATYŃSKA

W ŚWIELE DOKUMENTÓW

Wydanie trzecie — uzupełnione

Stron 300, fotografie, indeks.

Cena 35/-.

Do nabycia u wydawcy:

GRYF PUBLICATIONS LTD.,
171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S.W. 11
i we wszystkich księgarniach polskich.

WOJNA GOSPODARCZA

(Dokończenie ze str. 1)

nia proroka sowieckiego, „zmuszając“ go do większych wydatków na zbrojenia, na sputniki, na potężne doświadczenia wodorowe itd.

Notując te wszystkie objawy, które są wyrazem trudności, w jakich znajduje się gospodarka sowiecka, nie powinniśmy ulegać zbyt optymistycznym wnioskom. Trudności te bowiem istniały w Związku Radzieckim zawsze, to znaczy od chwili powstania ustroju komunistycznego. Zawsze, w szczególności, istniał tam kryzys rolnictwa mimo, że Rosja posiada najlepsze ziemie dla uprawy roli. Komunizm wraz z zniesieniem gospodarki indywidualnej, chłopskiej, jest bowiem zaprzeczeniem racjonalnej organizacji rolnej. Wszyscy o tym wiedzą — tylko trzeba tępych i zakłamanych doktrynerów komunistycznych, by twierdzić co innego.

W mojej długiej już karierze dziennikarskiej otrzymywałem przed wojną artykuły do „Kurier Porannego“ na temat nędzy rolnictwa sowieckiego i oplakanego stanu kolejnictwa w Rosji. Dziś artykuły te, skądinąd inteligentne i udokumentowane, ówczesnych sowietologów zamieszczałbym z większą ostrożnością i z większymi zastrzeżeniami. Nie wysnuwałbym w każdym razie z nich wniosków zbyt optymistycznych.

Fatalny stan rolnictwa w Rosji komunistycznej, prowadzący do głodowej śmierci milionów chłopów na Ukrainie, niczym nie hamował gospodarki wojennej Sowietów, wzrostu ich przemysłu, związanego z produkcją na cele wojenne. Na to zawsze dyktator, wówczas Stalin, pieniądze znalazł. A że zginęło przy tym miliony ludzi, to mało go interesowało. I dziś następcą Stalina, Chruszczow znajdzie pieniądze niewątpliwie, choćby miliony cierpiał niedostatek. Chruszczow zresztą zapowiedział to otwarcie, oświadczenie w cytowanym przez nas przemówieniu, że Zachód nie zdoła go zmusić do ograniczenia wydatków na cele wojenne przez skierowanie większych kredytów na cele spożywcze.

W rozgrywce gospodarczej z Sowietami Zachód musi mieć to stale na uwadze i nie ulegać zbyt znużeniom, wywodzącym się ze stylu życia, który obowiązują na Zachodzie. Warunki życia w Rosji — lekceważenie tam człowieka, mentalność ludności, przyzwyczajonej do niewolnictwa — są zupełnie inne niż na Zachodzie.

Trudności gospodarcze Sowietów należy jednak umiejętnie wykorzystywać.

LONDYŃSKI „Times“ stwierdził ostatnio, że sowiecki blok gospodarczy jest w defensywie wobec Wspólnego Rynku i innych planów na Zachodzie. Organizacja gospodarcza tego bloku, tak zwany Komekon, obrażała niedawno w Moskwie. Kraje imperium sowieckiego są pełne niepokoju, zwłaszcza ludność krajów uzależnionych od Rosji, jak Czechosłowacja, Węgry, Polska i wschodnie Niemcy zdradzają objawy nerwowości.

W szczególności Polska i Czechosłowacja, zdaniem „Timesa“, żyją w poważnej mierze z handlu zagranicznego. Około 10-15 procent ich całkowitej produkcji są skierowane za granicę. Wyrazem tego niepokoju było wytworzenie się ogonków przed sklepami w Warszawie oraz w innych miejscowościach Polski. Komekon, mający obecnie ambię przeciwdziałania się Wspólnemu Rynkowi, niewiele może w tej sytuacji pomóc. Ludność nie ma zaufania do Moskwy i objawy niedostatku w Rosji sowieckiej wywołują natychmiast w Polsce popłoch. Sądzą w Kraju, że Polska, która już dokarmia Niemcy wschodnie, będzie zmuszona dokarmiać z kolei Rosję. Jak widać kraje Europy środkowo-wschodniej nie zrosły się, mimo wszystko, z systemem gospodarczym sowieckim.

Jakże nie wykorzystają przez Zachód tej sytuacji? Wielkim błędem byłoby pojmowanie Wspólnego Rynku, jako bariery, odgradzającej gospodarczo zachodnią Europę od Polski, Czechosłowacji, Węgier itd. Jakżeż nie ubolewać nad stanowiskiem se-

natu amerykańskiego, który pod pozorem walki z komunizmem, nie zgodził się narazić na udzielenie pomocy narodowi polskiemu wbrew stanowisku prezydenta Kennedy'ego. Prezydent Kennedy przypomniał, że Polska dostała się pod jarzmo komunistyczne wbrew swej woli. W liście do senatu współpracownik prezydenta Kennedy'ego, p. Bundy, zaznaczał, że poprawka senatu amerykańskiego, wymierzona w politykę Kennedy'ego w stosunku do Polski, była wodą na młyn sił najbardziej wrogich Stanom Zjednoczonym. A sekretarz stanu Rusk ostrzegł, że stanowisko Senatu amerykańskiego gotowe być zrozumiane jako dowód, że Ameryka opuszcza Polskę, pozostawiając ją na stałe pod panowaniem sowieckim.

Dopiero pod wpływem argumentów Białego Domu senat podjął po raz drugi obrady nad całością zagadnienia i zgodził się upoważnić prezydenta do udzielenia pomocy Polsce i Jugosławii z amerykańskich rezerw zbożowych..

R.P.

WYBORY NA TŁE SYTUACJI MIĘDZYNARODOWEJ

(Dokończenie ze str. 1)

związane z Niemcami bronieć będą ich zjednoczenia. Wsuwa się tu nagląco zagadnienie granicy na Odrze i Nysie.

Dziwić też może, że państwa, które mogą się szczyścić z przyznania prawa samostanowienia różnym lubom i szczepom afrykańskim, dziś dopiero dochodzącym z trudem do jakiegoś poczucia narodowego — nie stwierdzają jasno i dobitnie, że na podstawie tego samego prawa samostanowienia — cała zjednoczona Europa (aż po Ural, jak mawia gen. de Gaulle) winna być zorganizowana politycznie. Wiedzie to przede wszystkim do wycofania wojsk sowieckich z trzech państw bałtyckich, Estonii, Łotwy i Litwy, z ziem polskich aż po granicę ryzyka, zagarniętych bezprawnie przez Rosję, z zabranych części Rumunii itd. Wiedzie to również do poważnego rozpatrzenia praw różnych narodów, zamieszkujących przymusowo Związek Sowiecki.

W gorącej dyskusji francusko-amerykańskiej na temat posiadania i stosowania broni nuklearnej trudno może wypowiedzieć się nam, Polakom, którzy broni tej nie posiadają i których głos w tej sprawie może ktoś uważać za mało ważny. Możemy wszakże zrozumieć argumenty obu stron, nam zarówno sympatycznym. Faktem jest, że dziś i na długie lata jedynym mocarstwem, zdolnym przeciwstawić się skutecznie sowieckiej broni nuklearnej będą Stany Zjednoczone. Trudno sobie wyobrazić wyzolenie całej Europy spod jarzma komunistycznego bez czynnego i pierwszoplanowego poparcia Ameryki. Wszakże osłabianie pozycji i możliwości Ameryki w Europie — uważalibyśmy za niezmiernie szkodliwe dla idei wolności.

Z drugiej strony łatwo zrozumieć argumenty gen. de Gaulle'a, który uważa, że każde mocarstwo będzie dążyło w obecnych czasach do posia-

dania, choćby skromnej, lecz odstraszającej wroga własnej broni atomowej. I dlatego gen. de Gaulle z uporem zmierza do przetworzenia Francji na mocarstwo atomowe, choć znikąd pomocy nie otrzymuje. Gdy jednak osiągnie swój cel, powstanie w Europie nowa sytuacja polityczna. Nie trzeba taić, że Francja, Niemcy, oraz inne kraje europejskie obawiają się że w razie agresji Sowietów w Europie, Ameryka nie będzie natychmiast reagowała własną bronią atomową w obawie przed atomowym odwetem sowieckim, który skieruje się wówczas wprost na Stany Zjednoczone.

Obawy te, a również niepokój, że po Francji Niemcy zażądają broni nuklearnej dla siebie, to jeden z tematów, toczących się dyskusji, która i dla nas nie może być obojętna, choć wpływu znacznego na nią może nie będziemy mieli. Ale mamy prawo i obowiązek wziąć czynny udział w rozprawie, dotyczącej utworzenia prawdziwej zjednoczonej Europy i ustalenia jej granic, które winny obejmować cały obszar środkowowschodni. Nadchodzi pora, by znowu jasno i dobitnie określić w tych sprawach nasze stanowisko.

Sprawa jest ważna również dlatego, że Chruszczow już dwukrotnie przystąpił ostatnio do ataku na Wspólny Rynek. Zwołał on niedawno do Moskwy tak zwany Komekon, czyli gospodarczą organizację imperium sowieckiego, która ma na celu scalenie gospodarki w granicach tego imperium pod dyktando gospodarczą Moskwą.

W krajach satelickich wraz z Polską panuje niepokój, że dalsze scalenie Wspólnego Rynku, bez uwzględnienia położenia Europy środkowowschodniej — jeszcze bardziej utrudni handel Polski z zachodem i jeszcze mocniej zwiąże z Rosją sowiecką. Trzeba bowiem stwierdzić, że w różnych nie dość przemyślanych posu-

SOVIETICA

„RESTALINIZACJA“ KOMEKOMU

Komunistyczna Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, zwana w skrócie Komekon, została powołana przez Stalina w 1949 r. jako sowiecka odpowiedź na Plan Marshalla. Wbrew swojej nazwie stała się ona w praktyce narzędziem ekonomicznego wyzysku i nacisku Sowietów w stosunku do krajów ujarzmionych, co w pierwszych latach po śmierci Stalina i walki o władzę w Moskwie uległo osłabieniu.

Echa ostatniego zjazdu Komekonu, odbytego w początku czerwca w Moskwie dowodzą, że zaniepokojenie Wspólnym Rynkiem a zapewne także wzmożone kłopoty gospodarcze reżimów komunistycznych skłoniły Kreml do przeprowadzenia większej centralizacji w tym zespole i zarazem ściślejzego nadzoru nad reżimami satelickimi. Dotychczasowe bowiem rezultaty układanych przez Komekon planów podziału pracy i produkcji między poszczególnymi krajami imperium sowieckiego okazały się prawie żadne i każdy sobie dalej „rzepkę skrobał“, jak żalił się kiedyś sam Gomułka.

Wydany po zakończeniu obrad dnia 9 czerwca komunikat oficjalny Komekonu jest krótki i zawiera ostrożne, ale wymowne formuły o „podniesieniu roli, od-

ganów Rady“, a dalej o większej koordynacji i specjalizacji między państwami członkowskimi w zakresie produkcji surowców i autorytetu stałych orwrowców oraz podstawowych inwestycji. Komentarz w postaci artykułu „Izwiestii“ jest wyraźniejszy i mówi o konieczności ponadpaństwowej egzekutywy Komekonu, która by nie tylko koordynowała, ale umiała kierować czyli narzucać odpowiednie decyzje. Rzecz jasna, że taką egzekutywę w bloku sowieckim może posiadać jedynie Moskwa.

KOMITET PAKTU WARSZAWSKIEGO O BERLINIE

Zjazd Komekonu nastąpił po ostrych atakach Chruszczowa na Wspólny Rynek, o którym w komunikacie zjazdu nie ma jednak wzmianki. To nasuwa przypuszczenie, że nie wszystkie decyzje konferencji, w której uczestniczyli najwyżsi dygnitarze reżimów, zostały opublikowane. Dalszy ciąg obrad tego samego grona komunistycznych przywódców toczył się na odbytej bezpośrednio potem naradzie Doradczego Komitetu u Warszawskiego z referatem Gromyki. Ta druga konferencja zajmowała się sytuacją Berlina i traktatem z Niemcami, którego zawarciem jednostronnie z reżimem Pankow ponownie zagrożono ze „wszystkimi konsekwencjami w stosunku do Berlina“ jeśli Zachód dalej będzie zwlekał ze swoją decyzją. „Wszystkie konsekwencje“, jak wiadomo, to opuszczenie zach. Berlina przez zachodnie garnizony wojskowe, czego się Moskwa domaga.

Komentatorzy zachodni wyrażają zadowolenie z umiarkowanego, ich zdaniem, tonu oświadczenia moskiewskiego w sprawie niemieckiej, ale ten optymizm może się okazać złudny i przedwcześnie. Za kilka tygodni przypada rocznica wzniesienia w Berlinie muru, izolującego zachodnią strefę miasta od wschodniej, co — jak pamiętamy — nie spotkało się z należyłą reakcją zaskoczonych Zachodu. Oby nie doszło do jakiegoś nowego zaskoczenia zbyt wygodnie optymistycznych zwykłe stolic zachodnich.

WYROKI ŚMIERCI NA STUDENTÓW

Moskiewski sąd skazał na śmierć dwu studentów, którzy w wrześniu 1961 r. próbowali ucieczki z Kaukazu drogą powietrzną za granicę. Samolot wystartował z lotniska ormiańskiego miasta Erywau w pobliżu granicy tureckiej, po czym trzej studenci, Ormianie, Sergiusz Tumanian, Henryk Sekojan i Haregin Mowesjan, którzy poprzednio brali lekcje pilotażu, spróbowali opanować samolot, aby skierować następnie aparat na obszar pobliskiej Turcji. Próba się nie udała, pilot zdołał wylądować na terytorium sowieckim, ale nadwyrężając maszyny, raniąc siebie i zabijając na miejscu jednego ze studentów — Mowesjana. Dwaj pozostali po wielomiesięcznym śledztwie, w którym „przysłali się“, że do ucieczki zostali namówieni przez amerykańskich agentów, otrzymali wyrok śmierci, od którego nie ma odwołania. Według „Komsomolskiej Prawdy“ Tumanian ujawnił, jako motywy zamiernej ucieczki na Zachód: obietnicę lepszych warunków studiów, antysowieckiej konferencji prasowej za co „dobrze płać Amerykanie“ i wreszcie nadzieje poślubienia na Zachodzie bogatej kobiety. Rzekome te zeznania przed sądem, przytoczone na łamach partyjnego organu dla młodzieży, przedstawiły studentów gnębioną przez Moskwę Armenii w odpowiednio ujemnym świetle. (s)

WSZELKIE DRUKI

wykonuje

DRUKARNIA GRYF PRINTERS

171 Battersea Church Rd., S. W. 11

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3. — we Francji NF 0.75. — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu). — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf“ Publications Ltd. 169-171 Battersea Church Rd. London S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6; rocznie £3.0.0 Zmiana adresu 1s. — w Belgii: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Ceski 116 rue Joseph II. Bruxelles 4; wpisać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Ceski nr 731520, podając swój dokładny adres. — w Francji: N.F.: kwart. 5.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Adm. „Syrén“ 20 rue Legendre Paris 17 Konto poczt.: Edit. El KA Paris 5507-30; „Li bella“ Librairie 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris 14; Konto poczt. Paris: 555150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Łuszczewski, 107 rue Royale Lille (Nord) tel. 568-50. Dep. Bouche-du-Rhône. Var. Vaucouse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches du Rhône) — w Holandii: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpisać poczt.: Fr. Małcki Fulpenlaan 17, Lindenheuvel Geleen (L.). — w Niemczech: Staniśław Mikiciuk, (13b) München 46, Gablonzerstrasse 7/1. — w Norwegii: koron: mies. 4. kwart. 10. rocznie 80; Narvesens Kiosk Kompani Post

box 115, Oslo. — w Portugalii: kwart. 35 esc., rocz. 120; A. Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — w Szwajcarii: fr szw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. — w Szwecji: koron: mies 3.60, kwart. 10.00, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11 Stockholm — w Włoszech: Lirow: kwart. 700; w Zabrzańskie Associazione Contatt Po iacchi, Via Licca 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym — w Argentynie: pnumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Połca“ Surrono 2076 Buenos Aires W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00 — w Australii: „Vistula“ (Australia) Pty Ltd Daking House Rawson Place, Sydney; „Spolem“ 64 Tapleys Hill Rd Royal Park Adelaide S.A.; R. Gronowski 23 Cliffon Str. Richmond, E.1 Vic. kwart £10.0A, rocznie £315.0A. — w Kanadzie: rocznie \$8.00; „Gryf“ London — w Płd. Afryce: kwart 16/6, rocznie 60/-; pnumerata przyjmując bezpośrednio „Gryf“ Publications Ltd. — w Stanach Zjednoczonych: H: Pnumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications“ W Biał

kowski 788 Hampton A. Schenectady N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 29 Ill. „Księgarnia Ludowa“ L. Żukowski 6347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco“ 2109 Robinwood Avenue Toledo 2, Ohio

CENA OGŁOSZENIA: za jeden cal przez jeden tam £1.50, wzgl. 1 cm przez jeden tam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. (T.D.) 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena“ 20 rue Legendre Paris 17 tel. WA Gram 0045; Carlton Berry Ltd Gt. Buildings Trafalgar Sq., London W. C. 2; lub Odra Press Ltd. 20 Queens Gate Terrace S W 7, Tel. KNI 6855.

Nadestanych rekopisów redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf“ 171, Battersea Church Rd. London, S.W.11. Tel. Battersea 1445. We Francji: „Syrena“ 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WA Gram 0045. Konto pocztowe: Editions El KA c.c. Paris 5507-30